

Opinie

Nadal jest tak, że państwo jest podstawowym właścicielem, od którego głównie zależy to, co się dzieje w gospodarce pozapaństwowej. Nadal jest tak, że państwo ma faktyczny monopol na środki masowego przekazu. (...) Zmianie natomiast zdecydowanie korzystnej uległa struktura instytucjonalna — mamy demokrację polityczną. W jakiejś mierze mamy też pluralizm ideowy. Słowem, myślę że żyjemy po starym w systemie trój-władzy, tyle że wznoszą się nad nim demokratyczne instytucje — jest to trój-władza niewątpliwie demokratycznie wybierana i powiewają rozmaite sztandary ideowe. To sporo. Ale za mało, aby mówić o zmianie systemu.

Leszek NOWAK



Kim
jest
Gorbaczow?

str. 3-5



Jerzy
Giedroyc
o kraju

str. 5



Paryski
notatnik
J. F. Revela

str. 6

SOLIDARNOSC WALCZĄCA



DWUTYGODNIK NR 5-6 (273-274) ROK X 15 luty — 15 marzec 1991 r., cena 1500 zł

ŚWIAT DZISIEJSZY...

Saddam Husajn po raz kolejny obwieścił światu o swoim wielkim zwycięstwie. W jego wyniku stracił 42 dywizje, większość sprzętu wojkowego, sporą część potencjału wojkowego i infrastruktury. Zginęło 100 tys. Irakijczyków, znacznie więcej ochotczo poddało się „wysłannikom diabła” — siłom koalicji. Rozjechany amerykańskimi czołgami dyktator Iraku, wytrwale unosił w znaku zwycięstwa palce już bezsilnej ręki, próbując udowodnić że $2 + 2 = 3$, co najwyżej 5. Saddam Husajn, tak rozbrajająco wytrwale rozmijający się z prawdą, nie jest w dzisiejszym świecie odosobniony.

Wałęsa przeprowadził i wygrał kampanię prezydencką pod hasłami przyspieszenia i rozliczenia winnych. Wałęsa-prezydent wspiera członkinię byłej PZPR W. Ziółkowską przeciw Z. Romaszewskiemu, popiera w rządzie powołnego Moskiewie Kołodziejczyka, torpeduje węgiersko-czeskie próby działań przeciwko RWPG i Układowi Warszawskiemu, a w sprawie Litwy postępuje haniebnie. Wigor odzyskał T. Mazowiecki, atakujący rząd za posunięcia, które wcześniej realizował. Oczywiście, w tyle nie pozostają komuniści. Największymi obrońcami robotników okazuje się być OPZZ. Cimoszewicz dzielnie walczy o prawa człowieka i demokrację. Niedawni PZPR-owcy opowiadają się za tym wszystkim, za co, jeszcze niedawno, wsadzali do więzienia lub trochę wcześniej mordowali. Polskę opanowała jakaś dziwna amnezja. Nikt nie pamięta, co mówił i robił wczoraj, a przypomnianie tego jest grubym nietaktem.

Uczciwość, moralność, prawda — czegoś takiego w dzisiejszym świecie nie

ma. Co najgorsze, takie postawy zdają się akceptować ludzie. Wybaczają kłamstwa, dziwne sojusze i oszustwa, wszystko usprawiedliwiając rzekomo wyższą koniecznością. Przykład i zachęta do takich działań idzie często „z góry”. Obdarzone autorytetem szacowne gremium przyznaje Pokojową Nagrodę Nobla autorowi kilku masakr — Gorbaczowowi. Papież modląc się o pokój, dla pewności wyższych celów, udaje, że w tej wojnie racje są równo rozdzielone. Prezydent Bush również modli się o pokój, zamiast uczciwie przyznać, że chodziło mu o zwycięstwo, a jeśli o pokój, to na jego warunkach.

Dezawuuja się słowa. Zalewa nas fałsz i obłuda. Politycy, którzy w ostatnich wyborach próbowali przedstawić swój program i przynajmniej z grubsza mówili, co naprawdę zamierzają (Bartoszcze, Moczułski) przegrali z kretelem. Teraz, w dobie dominacji mass mediów, najważniejszy jest wygląd, uśmiech i dobrze skrojony garnitur. Mówić należy tylko to, czego pragną słuchający. Jeśli są za zmianami — należy im to obiecać, później i tak tego nie wyegzekwują.

Upadają autorytety. Zawiedzeni ludzie nie ufają „Solidarności”, która sama się rozbroiła i uwikłała w kompromisy, układy i świństwa. Odrzucili Mazowieckiego i odwracają się od Wałęsy. Szukają kogoś nie obciążonego przeszłością, kto da im nadzieję na lepsze jutro. Zagubieni sięgają po najdziwniejsze rozstrzygnięcia. Jak meteor pojawia się, otoczony plejadą ubeków bogaty peruwiański Polak z Kanady i zdobywa czwartą część głosów. Głosują na niego nie tylko komuniści i

wariaci, jak widziało to wielu publicystów. Tymiński zdobył głosy tych, którzy mieli dosyć kręactw Wałęsy lub jego niby przeciwników z lewej nogi okrągłego stołu. W polityce coraz większą rolę odgrywają pieniądze i wpływy. Pzetelność i zwykła uczciwość oraz wierność poglądom przegrywają z cwaniactwem, tupetem i zakłamaniem. W Poznaniu major SB Sylwester Nowak skarży przed sądem dziennikarza, który ośmielił się ujawnić coś nieoczekiwane z jego przeszłości. Tchóźliwe słowa Wałęsy o niedrażnieniu niedźwiedzia owocują coraz większą butą sowieckich generałów. Głową podnoszą różne kanale rodzimego i obcego chowu. Oficerowie KGB, UB i Informacji Wojskowej piastują wysokie funkcje państwowe. Uwłaszczeni czerwoni kacykwowie nadają ton i kierunek prywatyzacji. W cień spychani są ludzie uczciwi, odważni, twardzi. Eliminowani są wszyscy „nieprawomyślni” — postaci i partie polityczne. Nie będzie dla nich miejsca także w nowym Parlamencie. Ordynacja wyborcza jest tak konstruowana, by postawić im tamę. Czy rezultatem tego wszystkiego będą rządy coraz bardziej korumpującej się ekipy trochę czerwonej, a bardziej nijakiej?

Profesor Romuald Kukołowicz, lider Partii Wolności z Warszawy, w wywiadzie dla pisma „Wokanda” mówi o potrzebie rewolucyjnej zmiany i rewolucyjnej siły, bez której grzęznąć będziemy w politycznej bylejakości. Ma rację.

Maciej FRANKIEWICZ

WYZNANIA SOWIECKIEGO MARSZAŁKA

Marszałek Siergiej Archomiejew - lat 67, był szefem sztabu armii sowieckiej, jedną z najbardziej „poważnych i szczyrych” postaci w sowieckich kołach wojskowych, ostrzegał ostatnio, że „elementy nacjonalistyczne — doprowadzające do katastrof” mogą spowodować akcję armii dla uchronienia ZSRS przed rozpadem. A oto kilka myśli Archomiejewa wypowiedzianych podczas spotkania z moskiewskim korespondentem NEWSWEEK’A Fredem Colman’em:

O końcu zimnej wojny:

Wszyscy na świecie się z tego cieszą. Ja także. Ale polityka USA jest sprzeczna i prowokująca. Nie rozumiem dlaczego w obecnych warunkach Amerykanie dążą do utrzymania wojskowej struktury NATO i odmawiają redukcji sił morskich w czasie, gdy Związek Sowiecki redukuje wszystkie rodzaje uzbrojenia. Nie czarujmy się. Inicjatywa utrzymania NATO wypływa nie z krajów europejskich, a ze Stanów Zjednoczonych. Niepokoi mnie także to, że Amerykanie ciągle uznają nas za republiki (podk. moje BN) bałtyckie za bezprawnie wcielone do socjalistycznej ojczyzny.

O niebezpieczeństwie wojny domowej:

Nie dostrzegam żadnego niebezpieczeństwa. Czy sądzicie, że prezydent wprowadzając stan wojenny zepchnąłby kraj na krawędź wojny domowej? To przecież bzdura! Gorbaczow wprowadzając stan wojenny uchroniłby ludność od zbrojnych konfrontacji.

O sytuacji w republikach nadbałtyckich:

Jeżeli armia sowiecka nie zostanie sprowokowana i gdy nie otworzy ognia do ludności cywilnej. Moim zdaniem istnieją lepsze sposoby egzekwowania dekretów prezydenta.

O kłopotach z poborem i dezertarami:

W obecnej sytuacji utworzenie profesjonalnej i ochotniczej armii jest utopią. Prawo musi być przestrzegane. Niektóre republiki zdają się testować cierpliwość prezydenta. Nie jest ona niewyczerpana.

O tworzeniu narodowych sił wojskowych:

Prezydent Gorbaczow nie pozwoli żadnej republice na pogwałcenie konstytucji poprzez tworzenie narodowych armii. Oczywiście gorąco popieramy prezydenta w tej materii.

O Gorbaczowie i sowieckiej jedności:

Najważniejszym problemem jest zachowanie jedności naszej ojczyzny. Każdy żołnierz przysięga bronić Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. Jeśli integralność kraju jest przez nacjonalistów naruszana patriotci czują zaniepokojenie i zwracają się ku prezydentowi. On także przysięgał, że będzie walczył o konstytucyjną jedność socjalistycznej ojczyzny.

O możliwości przewrotu wojskowego:

Wszystkie pogłoski o możliwości wojskowego zamachu stanu są kłamstwem. Jestem pewien, że nie takiego się nie stanie. Nasza armia jest lojalna wobec prezydenta. Jeśli potrzebuje on wsparcia ze strony Armii Czerwonej w obronie konstytucji, my — żołnierze gotowi jesteśmy zawsze mu pomóc.



Komentując obecny stan stosunków międzynarodowych i problemy wewnętrzne Związku Sowieckiego Archomiejew nie wspominał ani słowem o kwestii tak istotnej, jak przebywaniu wojsk sowieckich w suwerennych krajach byłego imperium zewnętrznego. Oczywiście problem ten nie musi wywoływać poruszenia opinii publicznej Niemiec, Czechosłowacji, Węgier, Bułgarii czy Mongolii (sic!), bo te kraje Sowieci już opuszczają, lub opuszczą niebawem. Musi to jednak niepokoić Polaków. Bojaźliwe i kunktatorskie poczynania ekipy Mazowieckiego, kontynuowane w obecnym rządzie przez ministra Skubiszewskiego, a z drugiej strony arogancja Sowieców, poczynając od oficerów Grupy Północnej Armii Czerwonej, na moskiewskich negocjatorach kończąc, doprowadziła do pata w rokowaniach. Przebywanie ok. 50 tys. żołnierzy sowieckich w Polsce nie stwarza oczywiście wielkiego problemu w ustabilizowanej sytuacji. Jednakże

przesunięcie ośrodka decyzyjnego w sowieckie kręgi konserwatywne i ewentualny przewrót wojskowy w ZSRS wykreowałby zmianę polityki Moskwy w stosunku do sąsiadów. Gdyby się spełnił ten niekorzystny i niebezpieczny dla nas scenariusz, Armia Czerwona stacjonująca w Polsce Stałaby się czynnikiem destabilizującym i zarazem pretekstem do odzyskania sfery wpływów. Wypowiedzi, a właściwie milczenie Jazowa czy Archomiejewa jasno wskazują, że doprowadzenie do szybkiego opuszczenia Polski przez wyzwolicieli, którzy przynieśli na bagnietach następną niewolę, nie będzie sprawą prostą.

W wypowiedziach Archomiejewa na uwagę zasługuje także fakt ciągłego powoływania się kół wojskowych na prezydenta. W ich opinii sowiecki prezydent jawi się ostatnim, prócz armii, obrońcą socjalistycznej ojczyzny. Jaka jest obecnie pozycja Gorbaczowa-prezydenta supermocarstwa — trudno zaiste powiedzieć. Obie możliwości są złe. Gorbaczow albo jest tylko marionetką w rękach armii i działa pod jej dyktando, nie podejmując ważnych decyzji (vide: jego interpretacja wydarzeń na Litwie), albo dokonał zwrotu wchodząc w sojusz z partyjno-militarystyczną konserwą.

I uwaga ostatnia. Retoryka Archomiejewa pochodzi z dobrych, stalinowskich czasów. Pozornie ciesząc się z zakończenia zimnej wojny, nadal oskarża imperialistów amerykańskich o niechęć do „pokojowych” inicjatyw Związku Sowieckiego. Jakby tego było mało, Amerykanie śmiało kwestionować prawo Sowieców do zagarniętych w 1940 r. republik nadbałtyckich. Tego Archomiejew — „prawdziwy patriota” nie może przeboleć...

Nie ulega wątpliwości, że ludzie pokroju Archomiejewa nigdy nie wyrzekną się swoich imperialnych i ortodoksyjno-komunistycznych poglądów. Daleki jestem od przeceniania zagrożenia Polski przez sytuację w Sowietach, ale obraz naszego kraju wyrwany z kontekstu sytuacji międzynarodowej prezentowany przez niektóre środowiska uważam za naiwny. Kreatorom i propagatorom ułożenia „prawdziwie dobrosąsiedzkich” stosunków z ZSRS-Imperium Zła dedykuję wypowiedzi sowieckich politruków, sfrustrowanych utratą imperium zewnętrznego.

Bartosz P. NYCZEK

Tuż po drugiej wizycie Michaiła Gorbaczowa (w lipcu 1989) we Francji, ukazała się w Paryżu mała książeczka zatytułowana „Inny Gorbaczow”. Złożyły się na nią szkice 12 autorów nieczułych na „modę na Gorbaczowa”. Książka jest próbą refleksji nad postawą francuskiego społeczeństwa — przyjmującego zimno Genseka podczas jego pierwszej wizyty we Francji a przyjęciem bardzo ciepłym podczas drugiej. Wyznacznikiem tych postaw być mogą: stwierdzenie ówczesnego premiera Francji, że zrozumie swoje dzieci, jeśli chciałby manifestować przeciw wizycie Sekretarza Generalnego oraz sondaż opinii publicznej, w której

71% Francuzów wyraziło swe dobre zdanie o Gorbaczowie. Autorzy książki starali się odpowiedzieć na pytania: Kim jest Gorbaczow? Co robi w ZSRS? Czym jest „nowe myślenie” w jego polityce zagranicznej? Za polskim (jeszcze podziemnym) wydaniem książki publikujemy we fragmentach 3 jej szkice: „Kim jest Gorbaczow?” Pierre Lorrain’a oraz „Czy Gorbaczow jest szczerzy?” i „Czy trzeba pomagać Gorbaczowowi?” autorstwa uczennicy Alain’a Besançon’a — Françoise Thom. Podsumowaniem (i dopełnieniem) powyższych tekstów będzie szkic Aleksandra Zinowiewa zamykający jego książkę „Gorbaczowizm - siła iluzji”.

KIM JEST GORBACZOW?

Michaił Gorbaczow urodził się 2 marca 1931 roku we wsi Priwolnoje, niedaleko Stawropola, w południowej Rosji, w rodzinie kołchoźników, którzy, jak się zdaje, bardzo zasłużyli się jako aktywiści bolszewicy w latach kolektywizacji.

Szkoła średnia — matura w 1950 roku. Studia prawnicze. Wybór kierunku tłumaczy się raczej łatwością dostania się na wydział prawa — kuźnię kadr Ministerstwa Spraw Wewnętrznych: KGB, niż zamiowaniami do stalinowskiego kodeksu karnego. Zdenek Mlynar, były sekretarz Komitetu Centralnego KPZR w 1968, opowiadał, że odwiedzał studenta Gorbaczowa. Pomijamy fakt, iż w owym czasie utrzymywanie kontaktów ze studentami zagranicznymi było bardzo niebezpieczne dla sowieckiego studenta, chyba że wykonywał polecenie „organów”. Według Mlynara, przyszły sekretarz generalny KPZR przejawiał już wtedy tendencje „liberalne”, przypominając, że Lenin nie aresztował Martowa — przywódcy mieniszewików, ale pozwolił na wydalenie go z Rosji. Legenda o pomocy Lenina w wyjeździe Martowa została stworzona ze wszystkimi szczegółami w 1962 roku, a więc 10 lat po faktach ujawnionych przez Mlynara — tak oto wchodzimy w mit.

W 1953 roku Gorbaczow zawiera związek małżeński.

Karierę aparaczyka rozpoczyna w 1955.

W 1962 wznosi się w hierarchii aparatu Komsomolu.



Od 1962 do 1966 pełni funkcję sekretarza Komitetu Obwodowego partii w Stawropolu, gdzie zajmuje się kontrolą kadr, po czym zostaje pierwszym sekretarzem komitetu miejskiego partii w Stawropolu.

W 1970 r. obejmuje funkcję pierwszego sekretarza Komitetu Obwodowego. W partii, zarówno na szczeblu regionalnym, jak i w Komitecie Centralnym, popiera Gorbaczowa Fedor Kułakow, specjalista od

spraw rolnych, który z kolei był protegowanym Michaiła Susłowa, aparaczyka odpowiedzialnego za ideologię Kremla.

W 1971 Gorbaczow wchodzi do Komitetu Centralnego.

Po śmierci Kułakowa, w 1978 roku, obejmuje funkcję sekretarza Komitetu Centralnego, zajmuje się rolnictwem.

W 1979 Gorbaczow zostaje członkiem Biura Politycznego. Zobowiązany do rozwiązania problemów aprowizacyjnych — zadania nie wykonał, co zresztą było do przewidzenia. Nie miało to jednak żadnego wpływu na jego dalszą karierę.

W 1983 zajmuje się kadrami KPZR, a w 1984 przejmuje sektor ideologiczny.

W marcu 1985 zostaje wybrany Sekretarzem Generalnym KPZR dzięki poparciu Michaiła Sałomiencewa — szefa kontroli partyjnej, Andreja Gromyki i Wiktora Czerebrikowa — szefa KGB.

We wrześniu 1988 r. Gorbaczow obejmuje po Gromycy funkcję głowy państwa.

Przewodniczący nowej Rady Komisarzy Ludowych od maja 1989 r. — „liberalny” Gorbaczow od tej chwili skupia w swoich rękach całą władzę.

Pierre LORRAIN

CZY GORBACZOW JEST SZCZERY?

Samo pytanie sformułowane jest niewłaściwie.

Odpowiedzialny polityk zachodni powinien raczej zastanowić się nad następującymi kwestiami:

— na czym polega polityka Gorbaczowa?

— czy Wspólnota Zachodnia jest nią zainteresowana?

— a jeśli chodzi nam naprawdę o wspólne racje, które tak często wprowadzają w zachwyt obecnego Sekretarza Generalnego, to czy narody Wschodniej Europy są też zainteresowane tą polityką?

Ale powróćmy do problemu „szczerości” Gorbaczowa, ponieważ to on stanowi centrum naszych rozważań. Uważny czytelnik przemówień i pism Gorbaczowa zaskoczony jest wieloma sprzecznościami i dwuznacznościami formułowanymi przez autora. Gorbaczow twierdzi, że:

— jest zwolennikiem decentralizacji ZSRS zwiększając jednocześnie dominację Moskwy;

— jest za przyznaniem samodzielności przedsiębiorstwom, rozszerzając jednocześnie planowanie centralne;

— rozwija głośność, przypominając jednocześnie dziennikarzom o dyscyplinie partyjnej itd.

Gorbaczow jest mistrzem dwuznaczności. Z tego powodu prasa zachodnia podawała często niekompletne wersje przemówień Sekretarza Generalnego. Dążąc do udokumentowania tezy o „Gorbaczowie — reformatorze”, tezy bardziej chwytnej niż wersja zrównoważona i odpowiadająca prawdziwemu stanowi rzeczy, bardzo często cytuję tylko połowę jego przemówień, tą, która potwierdza przyjętą tezę. Pomija się natomiast te

➤ 4

części przemówień, które mogłyby ją podważyć. A ponieważ Gorbaczow mówiąc o czymś stara się zawsze podkreślać tego przeciwieństwo, nasi dziennikarze mogą bez trudu podsycać jego zapal. Czy można być szczerym, jeśli zawsze mówiąc o czymś przywołuje się tego przeciwieństwo? Odpowiedź jest chyba oczywista. Jediną cechą, która charakteryzuje ten rodzaj kameleonów jest nienasycona żądza władzy. Jeżeli można powiedzieć coś pewnego o Gorbaczowie, to jest to niewątpliwie jego przeroszt ambicji, głód władzy nie mający równego sobie od czasu Stalina.

W jednym punkcie Gorbaczow się nie zmienia – wykorzystuje wszelkie okazje, aby podkreślać swoje związki z Leninem, chęć „wskrzeszenia ducha leninizmu”. Leninizm stanowił przede wszystkim pewną technikę rządzenia i należy przyznać, że Gorbaczow jest całkowicie szczerzy głosząc, iż jest uczniem Lenina. Nie można też podważyć jego chęci zmian. Nie chodzi tu jednak o przemianę reżimu, jak to wyobrażają sobie niektórzy przesadnie optymistyczni dziennikarze, ale o wzmocnienie go i uczynienie bardziej skutecznym.

Jakie elementy pozwalają nam wyrokować z całą pewnością, że Gorbaczow nie jest „dysydem nr 1”, zajęty podstępny niszczeniem Partii i wyprowadzaniem ZSRS z komunizmu, że „nowe myślenie” nie jest odcinaniem się od klasycznej strategii sowieckiej, ale tylko zmianą taktyki? Przyjrzyjmy się najpierw polityce zagranicznej. Sowietci znajdują przyjemność w powtarzaniu, że opowiadają się za likwidacją „napięcia”. Można im wierzyć, ale tylko wtedy, gdy wyjaśni się, co rozumiają oni pod pojęciem „napięcia”, „konfrontacja”. Napięcie występuje tam, gdzie istnieje ruch oporu przeciw komunizmowi. Jeżeli jakieś państwo zachodnie pozwoli KGB bezkarne pracować na swoim terytorium, nie będzie tam żadnych „napięć”. Ale, gdy przeciwnie – kraj ten ma odwagę wydać „diplomatów” sowieckich, będzie on



oskarżony o szukanie „konfrontacji”, kontynuowanie „zimnej wojny”, w końcu o to, że nie rozumiał nic z „nowego myślenia”. Ten przykład został wybrany dla zilustrowania mechanizmu. Od czasu dojścia Gorbaczowa do władzy, KGB dwukrotnie nasiliło swoją działalność tak na zewnątrz, jak i wewnątrz ZSRS. Jediną różnicą polega na tym, że teraz zagranica będzie musiała znosić sowieckie penetracje bez skarg – pierestrojka zobowiązuje!

Wielkie wrażenie sprawiło na Zachodzie wycofanie oddziałów sowieckich z Afganistanu. Trzeba pamiętać, że wojsko to zostało wysłane, aby ocalić zagrożony reżim komunistyczny. Prawdziwym kryterium rzeczywistych zmian nie jest jednak wycofanie wojsk, ale upadek reżimu komunistycznego w Afganistanie. Jak na razie nic takiego nie nastąpiło, wbrew licznym przewidywaniom zachodnim. Być może oddziały sowieckie wycofały się wypełniwszy już swą misję, gdy reżim komunistyczny poczuł się na tyle silny, aby obywać się bez ostentacyjnej obecności Sowietów?

Kontynuując tą politykę Moskwa nie podejmuje żadnych działań, które mogłyby zaświadczyć o pragnieniu pozbycia się swych satelitów w Trzecim Świecie z tą jedną różnicą, że ZSRS radzi im poszukać źródeł dofinansowania na Zachodzie. Stan gospodarki sowieckiej nie pozwala już na dotychczasową szczodrość. Satelici Moskwy powinni przejść na „samofinansowanie”, to znaczy na finansowanie przez kapitalistów, nakłonić świat niekomunistyczny do zgody na rozległe pasożytnictwo międzynarodowego systemu komunistycznego.

Jeśli chodzi o politykę wewnętrzną, również nie można mieć wątpliwości, szczególnie gdy opiera się ona na faktach, a nie na interpretacjach obowiązkowo rozpowszechnianych przez sowiecką propagandę. Od lata 1988 Gorbaczow przedsięwziął szereg środków, których cel jest oczywisty: ochraniać Partię przed społeczeństwem obywatelskim.

Są to po pierwsze Ustawy Czerwcowe, które uzależniają wolność zgromadzeń od kaprysów władz lokalnych. Polityka ta, utwierdzająca władzę lokalnych „biurokratów”, „przeciwników pierestrojki”, posiada ewidentne zalety: pozwala reżimowi trzymać się swoich klasycznych praktyk represyjnych, prezentując jednocześnie za granicą witrę „liberalną”. Potwierdza ona tezę Gorbaczowa o walce z „konserwatystami”, tezę tak wygodną dla sowieckiej propagandy. Drugi dekret nadaje nowe uprawnienia specjalnym oddziałom Ministra Spraw Wewnętrznych – znosząc nienaruszalność mitu domowego, pozwalając oddziałom otworzyć ogień wtedy, gdy uznają to za konieczne. W skrócie: „ustawodawstwo wojenne w czasie pokoju”, jak to trafnie podkreślił Siergiej Grigorianc,



naczelny redaktor niezależnego wydawnictwa „GŁASNOST”.

Dekret z grudnia 1988 zakazuje tworzenia spółdzielni wydawniczych, demonstrowując tym samym wolę utrzymania przez partię monopolu informacji i życia intelektualnego.

Wreszcie ukaz z 8 kwietnia 1988 r. zawiera między innymi artykuł, który przewiduje karę 3 lat więzienia za każdą próbę „dyskredytowania” Państwa i Partii. Artykuł ten miał zastąpić znany artykuł 190-1 (który umożliwiał skazywanie większości dysydentów za czasów Breżniewa. Wokół zniesienia tego artykułu propaganda sowiecka zrobiła dużo hałasu, ale według jednoznacznej opinii dysydentów i liberałów sowieckich był on łagodniejszy niż artykuł mający go zastąpić. Pod naciskiem opozycji inteligenckiej władze uczyniły krok wstecz i uchylły nowy artykuł. Pozwoliło to na pozostawienie innego artykułu tego samego ukazu, który sankcjonuje „próby obalenia ustroju”. Nie sprecyzowano jednak, czy karalne są także te wypadki, podczas których nie doszło do żadnego gwałtu.

Sowieckiej propagandzie udało się na siłę przekonać zachodnie demokracje, że im bardziej reżim rezygnuje z represji, tym więcej Zachód powinien pomagać Gorbaczowowi. Podstępna teza o „konserwatystach” i „reformatorach” pozwala politycznemu kierownictwu Kremla zachować „i masło, i pieniądze za masło”, to znaczy utrzymać normalne praktyki komunistyczne bez obawiania się zachodnich sankcji, a nawet wzbudzania podejrzeń Zachodu.

Właśnie dlatego, aby oceniać Gorbaczowa, musimy brać pod uwagę działania reżimu sowieckiego odrzucając różne interpretacje zmierzające do pomniejszenia w naszych oczach znaczenia faktów lub odwrócenia od nich uwagi. Nie zapominajmy, że czytając prasę zachodnią z lat 1986-1987 można było wierzyć, że ZSRS rzuciło się w wir reform ekonomicznych, w sytuacji, gdy nic się nie wydarzyło. Przyznajmy to dzisiaj nawet przywódcy sowieccy. To właśnie powinno posłużyć nam za lekcję.

Françoise THOM

CZY TRZEBA POMAGAĆ GORBACZOWOWI?

(...) Sekretarz Generalny KPZR nie zgodził się na propozycję Sacharowa, aby przed ponownym jego wyborem przeprowadzić bilans czterech lat królowania tegoż Sekretarza. Nie mógł też Gorbaczow ścierpieć konkurencji ponurego deputowanego Obaleńskiego, którego alternatywna kandydatura została pogardliwie odrzucona. Gorbaczow nie jest demokratą, nie został legalnie wybrany, nie mówi nigdy w imieniu swojego narodu. Czy Zachód jest więc zainteresowany, aby pomóc "Gorbiemu"?

Ci, którzy podzielają zdanie o konieczności pomocy, podkreślają, że należy zachęcić Gorbaczowa, że powoli zmieni on system panujący w ZSRS w latach 70-tych. Można temu zaprzeczyć wykazując, że to kryzys ekonomiczny popchnął ZSRS na drogę reform, osłabiając zaś presję eko-

nomiczną Zachód prowokuje Gorbaczowa do odwołania tych reform. (...) Nic nie dowodzi słuszności tezy, że wolności zachodnie wprowadzają postęp w demokracjach Europy Wschodniej. Przeciwnie, można obawiać się, że podtrzymują one sztuczne istnienie tych reżimów bez przynoszenia prawdziwej ulgi ludności. Tak więc, każdy stracony rok pogłębia przepaść między obiema Europami. Społeczności Wschodu pogrążają się coraz bardziej w alkoholizmie, beznadziei i zniechęceniu. Pewnego dnia być może nie będą już miały ochoty wydobyć się z istniejącej sytuacji, opozycja zaś połączy się z partią komunistyczną, aby wyzyskać fundusze na Zachodzie. Duże niebezpieczeństwo, jakie niesie ze sobą "gorbymania", stanowi fakt, że zapominamy o narodach ZSRS i że w narodach tych tworzy się wra-

żenie, iż Zachód jeszcze raz ich opuścił. Musimy pomóc narodom podległym, a nie przywódcom, którzy nie przestali ich uciskać.

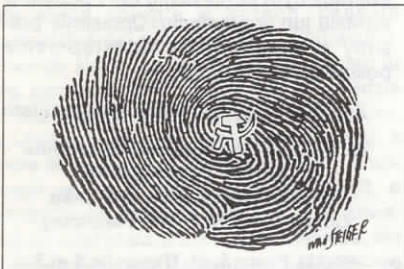
Françoise THOM



POLITYKA MARCHEWKI – POLITYKA KNUTA

(PODSUMOWANIE)

Sowiecka propaganda rozdyma reformatorskie ciągoty Gorbaczowa, jak gdyby chodziło o „przebudowę”; zachodnie mass media przedstawiają je nawet jako „odgórną rewolucję”. Ale nie kłómy się o te wyrażenia. Załóżmy, że rzeczywiście jest



przebudowa i rewolucja. Tylko jaka rewolucja? Jest to przede wszystkim przebudowa i rewolucja werbalna, powierzchowny potok wypowiedzi, rezolucji i przechwałek. Zapewne ten potok słowny niesie w sobie czyny. Ale te czyny były i będą jeszcze dokonywane, gdy już gorbaczowizm pozostawi po sobie pogardliwe wspomnienie: są to rutynowe czyny sowieckiej codzienności. Gorbaczowcy nie po to doszli do

władzy, by zliberalizować i zdemokratyzować społeczeństwo radzieckie czy też użyć krajom zachodnim, lecz po to, by zająć własną pozycję w hierarchii społecznej, by ją umocnić i posłużyć się nią dla własnych interesów. Pozwolono im dojść do władzy w nadziei, że potrafią wyzwolić siły kraju do jakiegoś nowego „skoku na przód”, powstrzymać stacanie się kraju ku kryzysowi ogólnemu, ostatecznie zdusić wszystkie nastroje opozycyjne nie kontrolowane przez władzę, przeszkodzić nowemu narastaniu protestów, polepszyć obraz Związku Sowieckiego w świecie, zmącić opinię zachodnią, wykorzystać Zachód dla interesów ZSRS, podzielić go, zdemoralizować wszelkimi dostępnymi środkami. Gorbaczowcy robili i będą robić wszystko to co Stalin, Breżniew, Andropow, ale w nowych warunkach i uciekając się do metod, które tym warunkom lepiej odpowiadają. Oczywiście nie wykluczone, że ich próżność, ich niezmienna arogancja, nie mająca sobie równej jak i ich niezrozumienie społeczeństwa, którym rządzą, zaprowadzi ich za daleko w reformatorskich zapędach, jak to miało miejsce z chruszczowcami. Wtedy czeka ich los Chru-

szczowa. Ale bardziej prawdopodobne jest, że nauczeni jego nieszczęsnym doświadczeniem, będą dryfować ku nieco unowocześnionemu breżniewizmowi. W takim wypadku będą po prostu musieli, bez poruszania w środkach masowego przekazu i bez daleko idących uchwał Komitetu Centralnego, przystąpić do obniżki cen wódki i złagodzenia prohibicji. W tym względzie – prawdziwa, a nie pozorna, liberalizacja reżimu sowieckiego jest możliwa.

Gorbaczowowskie reformy są sztucznymi środkami, mającymi na celu pobudzenie w kraju zjawisk, które są obce samej naturze komunizmu. Są to niejako społeczno-polityczne „narkotyki”, mogące przynieść doraźny sukces. Ale tak ogromny kraj nie mógłby długo istnieć dzięki gorbaczowowskim „narkotekom”. Ich działanie nieuchronnie osłabnie i zakończy się całkowicie. Wówczas nadejdzie chwila, gdy sowieccy przywódcy będą zmuszeni uzupełnić politykę marchewki polityką knuta, jako że ta bardziej odpowiada naturze społeczeństwa, którym rządzą.

Aleksander ZINOWIEW

LICYTACJA DEMAGOGÓW

Prezentujemy fragmenty tekstu Jerzego Giedroycia powstałego w związku z przebiegiem wyborów prezydenckich w Polsce. Tekst ten miał być publikowany między pierwszą a drugą turą wyborów, lecz jego publikacji odmówiły wszystkie krajowe gazety centralne. Całość ukaże się w najnowszym numerze „Czasu Kultury”.

Niepohamowane ambicje Wałęsy i pasywność Mazowieckiego doprowadziły do paradoksalnej sytuacji, w której przeprowadzono wybory na prezydenta przed wyborami do parlamentu i przed zmianami konstytucji, która m.in. ma określić kompetencje prezydenta. Kampania wyborcza opierała się na demagogii – np. obiecywane przez Wałęsę po 100 mln złotych

dla obywateli na zakładanie spółek itp. /.../ Obecnie powstaje sytuacja tego rodzaju, że Wałęsa prawdopodobnie zostanie wybrany prezydentem niewielką większością głosów i – przynajmniej do wyboru parlamentu – będzie mógł prowadzić politykę zupełnie nie kontrolowaną. Ta sytuacja doprowadziła do tego, że nie tylko ośmieszyła Polskę w świecie, ale spowodowała zawieszenie wszelkiej pomocy, jakichkolwiek umów czy pertraktacji. /.../

Utrwalił się niedobry zwyczaj jeżdżenia, głównie do Stanów Zjednoczonych, różnych działaczy czy przedstawicieli rozmaitych

► 13

PISAĆ PRAWDĘ ...

Prezentujemy urywek wywiadu z Peterem Rainą dotyczący roli, jaką w powojennej Polsce odegrało środowisko ZNAK-u i „Tygodnika Powszechnego”. Peter Raina - Hindus urodzony w Kaszmirze, jest znanym historykiem. W latach 1962-1967 przebywał w Polsce. Jego szczególne zainteresowanie wzbudziły dzieje Kościoła w PRL. Jako pierwszy badacz P. Raina miał swobodny dostęp do kościelnych archiwów, również do prywatnego archiwum Prymasa Wyszyńskiego. Powojennej historii Kościoła w Polsce poświęcił kilka obszernych książek, m.in.: 3-tomową pracę p.t.: „Stefan Kardynał Wyszyński”, „Kościół w Polsce, 1981-1984”, „Sprawa zabójstwa Bohdana Piaseckiego”, „Ks. Jerzy Popiełuszko: Męczennik za wiarę i ojczyznę”. W przygotowaniu do druku znajduje się książka o obchodach 1000-lecia Chrztu Polski oraz monumentalna praca (ok. 4000 stron w maszynopisie) „Stosunki Kościoła i państwo w świetle dokumentów od 1945 r. do 1989 r.”. Obecnie P. Raina pracuje naukowo w Instytucie Europy Wschodniej w Freie Universität Berlin. Rozmowę przeprowadził Jacek Turczyński.

J.T.: W książce „Stefan Kardynał Wyszyński” przedstawił Pan bogaty materiał dokumentacyjny o mało znanych rozbieżnościach i konfliktach między Ks. Prymasem a środowiskiem ZNAK-u. „Nieustępliwa” linia ZNAK-u w świetle tych dokumentów jest fikcją. Okazuje się, że nieustępliwy wobec komunizmu był osamotniony Prymas Tysiąclecia.

P.R.: Fragmenty, o których Pan wspomina spowodowały, że redakcja „Tygodnika Powszechnego” nie pozwala drukować recenzji moich książek. Ja natomiast jako historyk musiałem pisać prawdę, także wtedy, gdy była ona dla środowiska ZNAK-u niemiła. Podłożem sporu z Ks. Prymasem był stosunek do socjalizmu. „Znakowcy” uważali, że trzeba zaakceptować system socjalistyczny, że władzę można

ugłaskać ustępstwami, gabinetową dyplomacją. Dlatego krytycznie oceniali duszpasterską pracę Prymasa, zwłaszcza inicjatywę Wielkiej Nowenny. Twierdzili, że masowy, publiczny katolicyzm rozdrażnia komunistów, że gdyby nie bezkompromisowa postawa Prymasa nie byłoby w Polsce konfliktu władza — Kościół. Tego typu opinie przedstawiciele ZNAK-u rozpowszechniali podczas Soboru Watykańskiego w Rzymie. Czynił to m.in. Stanisław Stomma, kolportując wśród ojców Soboru niesławną „Opinię”.

Różnice miały także podłoże ideowe. Zawiejski komentując jedno ze spotkań z Prymasem zapisał w swoim dzienniku pod datą 16.IX.1963 takie słowa: „Na końcu zabrał głos Ks. Prymas, który powiedział rzeczy wręcz okropne. Dowodził, że musi być z narodem, a naród jest w opozycji. W swoich kazaniach postanowił poruszać nie tylko kwestie religijne, ale i społeczne, zwłaszcza sprawy płac i wydajności pracy”. Różnice ideowe wyraźnie ukazuje artykuł autorstwa Tadeusza Mazowieckiego i Andrzeja Wielowieyskiego „Otwarcie na Wschód”, opublikowany w 11-12 n-rze „Więzi” w 1963 r. Tez zawartych w tym artykule nie powstydziliby się nawet najbardziej zagorzały dziennikarz komunistyczny. Artykuł był zawołanym atakiem na Prymasa i Episkopat Polski. Mazowiecki i Wielowieyski powtarzali w nim rozpowszechniane przez władze twierdzenia o zacofaniu i konserwatyzmie polskiej hierarchii kościelnej, a także zarzuty o prowadzeniu przez Episkopat nieustępliwej polityki wobec państwa. Ks. Prymas uważał artykuł ten za „szkodliwy i niegodny katolika”. Słów tych użył podczas rozmowy z członkami KIK-u w grudniu 1963 r. Prymas nie zgadzał się z postulatem, który lansowali Mazowiecki i Wielowieyski, że należy zaakceptować trwałość ustroju socjalistycznego w Polsce.

wywiad nieautoryzowany

LISTY

SZANOWNA REDAKCJO!

Zbliża się 35 rocznica poznańskiego Czerwca 1956, a w październiku budapesztańskiego zrywu niepodległościowego. Oba wydarzenia w 1956 roku miały miejsce na pokrewnym tle politycznym — podjęto wówczas walkę zbrojną z systemem totalitarnym. W wyniku tych wydarzeń wiara w komunizm (socjalizm) według standardu stalinowskiego załamała się definitywnie i nigdy nie odrodziła. Wielu uczestników Poznańskiego Czerwca '56 przedostało się do Budapesztu — tam walczyli w Październiku 1956 roku wspólnie z braćmi Węgrami przeciwko zniechęconemu czerwonomu totalitaryzmowi.

Za Wolność Naszą i Waszą — powstała do życia polsko-węgierska organizacja skupiająca kombatantów — byłych uczestników Czerwca '56 w Poznaniu oraz Października '56 w Budapeszcie. Prosimy wszystkich, dotąd nigdzie nie zrzeszonych aktywnych uczestników Poznańskiego Czerwca '56, którzy z bronią w ręku walczyli o lepsze jutro i ewentualnie później byli represjonowani, a chcą zostać członkami naszej organizacji o zgłaszanie się pod powyższym adresem. Prosimy o przesłanie listem swoich danych oraz załączenie oświadczenia podpisanego przez co najmniej dwóch świadków o udziale w walkach zbrojnych w Poznaniu w 1956 r. ewentualnym odniesieniu ran i pobytu w szpitalu lub w więzieniu. Uprzejmie prosimy o dołączenie - udostępnienie posiadanych fotografii.

Z głębokim szacunkiem i poważaniem

Za Związek Kombatantów Weteranów
Węgiersko-Polskich Walk
Niepodległościowych 1956 roku
Zarząd Regionu Polski Północnej
60-331 Poznań, ul. Husarska 8 m.3

Stanisław NOWAK

PARYSKI NOTATNIK

NIESPODZIANKA! NIESPODZIANKA!

Już niebawem w kraju pierwsze wolne wybory parlamentarne. Przygotowaniem do nich i lekcją niech będzie artykuł francuskiego filozofa i krytyka Jean-François Revela, autora stałej rubryki pt. „Paryski Notatnik” w „Le Point”. Ostatnią książką Revela jest obszerne studium „Jak giną demokracje” wydane przez Weindefelda w Londynie i Doubleday’a w New York’u. Krajowe tłumaczenie tej zajmującej książki ukazało się w jednym z wydawnictw podziemnych. Obiecujemy czytelnikom częstsze spotkania z paryskim notatnikiem Pana Revela.

Strzeżcie się wyborów: potrafią one wykazać rzeczy nieoczekiwane. Ci, którzy ubolewali nad powtórzeniem nikaraguańskiego błędu, zganionego już przez historię, prosili Sandinistów tylko o jedną rzecz — żeby pozwolili ludziom głosować w bezpośrednich wielopartyjnych wyborach. Niespodzianka tym razem polegała na tym, że wyniki zaskoczyły wszystkich.

W niedzielę, podczas gdy w Nikaragui trwało głosowanie, jeden z kanałów naszej francuskiej telewizji podawał zwycięstwo Sandinistów jako pewnik. Telewizja francuska w Szwajcarii zrobiła to samo dzień wcześniej. W poniedziałek o trzeciej nad ranem, czasu zachodnioeuropejskiego, BBC ogłosiło, że wczesne sprawozdania wykazują przewagę Sandinistów. Podano przy tym nawet liczbę: 52%. Krótko po tym, Radio France Internationale uratowało swój honor ogłaszając całkiem odmienne informacje. Wyśmienity jak zwykle, The Economist, dostarczył swoje prognozy 10 lutego: Daniel Ortega 51%; Violetta Chamorro 24%. Tuż przed powyższym „arystokrata” Frankfurter Allgemeine przewidywała 60% dla Ortegi i 30% dla Chamorro.

Elektorat dał Chamorro 55,2%, a Ortedez 40,8%. Dlaczego więc, z niewielkimi wyjątkami (tylko kilku dziennikarzy z gazet paryskich

► 16

TEŚKNIĄC ZA ANGLIĄ

Anglicy z Zachodnich Indii zaczęli przyjeżdżać do Wielkiej Brytanii we wczesnych latach 50-tych. Za nimi podążyli Azjaci. Jak pisze Luke Jennings w *LONDON REVIEW OF BOOKS*, gospodarka angielska miała się wtedy nie najlepiej, toteż ich przybycie było jak najbardziej pożądane. Większość Azjatów przybywała do Anglii z myślą powrotu, choć wielu z nich zostało. Było regułą, że w latach 60-tych i 70-tych uciekinierzy z Kenii i Ugandy dostawali brytyjskie paszporty. Społeczeństwo zaczęło dostrzegać w napływie tej ludności problem, męczyło je poczucie winy. Niektórzy już wtedy przepowiadali „rzekę krwi” i rozwój neofaszyzmu.

Potem fala emigrancka minęła i ci, którzy znaleźli się już na stałe w społeczeństwie brytyjskim (a raczej obok niego), zaczęli odczuwać totalny brak akceptacji.

Książka Jonathana Green'a pt. „Them: Voices from the Immigrant Community in Contemporary Britain” nie jest łatwą w lekturze, chociaż na pierwszy rzut oka odnosi się inne wrażenie, pisze Luke Jennings w artykule „Longing for Croydon”. Autor przeprowadził wywiady ze 103 przedstawicielami pierwszego pokolenia imigrantów. Głównym pytaniem, jakie im zadawał, było pytanie o doświadczenia wspólnotowe charakterystyczne dla Hindusów czy Kenijczyków. Był ciekawy czy stare życie, pozostawione przez nich daleko, zostało zrekomensowane przez nowe. Wspólne dla nich wszystkich, okazało się uczucie frustracji, skazujące ich jedynie na zbliżenie się do angielskiej społeczności.

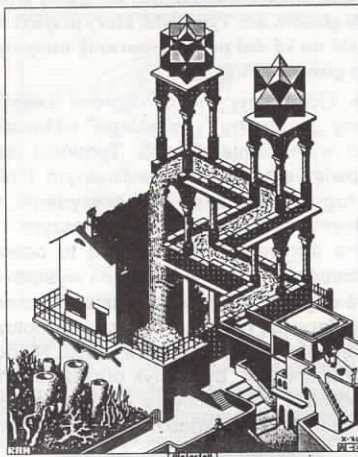
Autor, którego matka należała do pierwszej generacji imigrantów, czuł się tylko prawie Brytyjczykiem i to poczucie obcości jest charakterystyczne dla większości z jego rozmówców.

Przeżycia indywidualne są zabawne lub irytujące. Jednak z drugiej strony istnieje wszechobecna tęsknota do rodziny, do zostawionego kraju, smutek z powodu życia w Anglii i z powodu niemożności celów, jaki ich tu przywiódł. Głosy są oczywiście podzielone. Doświadczenia Kathy Acker i Michaela Ignatieffa różnią się bardzo od tych, którzy przybywali z dalekich krajów. Niektórzy przyjeżdżając do Wielkiej Brytanii nie mieli nic, niektórzy posiadali jedynie skromne oszczędności. W większości byli czarni i biedni. Istniejąca w ich wyobraźni Anglia różniła się od zastanej rzeczywistości.

„Wszystko, co wiem o Anglii, przeczytałem w książkach — powiedział Teddy Peiro, urodzony w Argentynie. Lubitem słynnego detektywa Dereka Lawsons a jego asystenta Tinkera. To co wiem o Anglii, dotyczy lotniska Croydon — Derek Lawson zawsze tam przylatywał. Myślałem, żeby

tak pewnego dnia znaleźć się na Croydon”. Peiro przyleciał do Anglii w latach 60-tych. Jak większość imigrantów, poznał to lotnisko bardzo dokładnie, nawet bardziej anieżeli tego sobie życzył. Poznał niekończące się kolejki, trudności paszportowe, poniżenie. Jego nazwisko było mylnie wymawiane, a ludzie zachowywali się nieufnie. Zawsze był winny, póki nie udowodnił swojej niewinności. Bernie Grant powiedział — „Chciałem zarobić trochę pieniędzy, wrócić do domu, kupić kawałek ziemi — wtedy upadł mit angielskiej Ziemi Obiecanej. Życie okazało się za krótkie na zakorzenienie się raz jeszcze. Moje dzieci urodziły się w Anglii i było po prostu za późno.”

„Nasze kwalifikacje okazały się zbędne, naturalnie pracę mogliśmy znaleźć bez trudu, ale zawsze była to najgorsza robota. Ludzie z naszej społeczności pracowali w fabryce gumy. Biali by nigdy tam nie



chcieli wejść. Warunki były niebezpieczne dla zdrowia.”

„To są ludzie razem z którymi wygrał wojnę — mówi Michael Ignatieff. Tak więc, tą lub inną drogą, z wizami lub bez, ze znajomością angielskiego lub nie, zdecydowali się na gorsze obywatelstwo. Większość z nich odczuwała przenikliwy chłód, a ojczyzna jaką wybrali wcale nie była kolorowa i ponętna, a szara i brudna. Ci nieliczni, którym udało się zaasymilować i tak nigdy nie dokonali tego w stu procentach. Reszta rozumiała, że jest częścią tej szarości. Zerbanoo Gifford w książce pt. „The Golden Thread: Asian Experiences of Post Raj Britain”, twierdzi, że problem tkwi w odmienności ich kultur i to właśnie ona uczyniła ich autsajderami. Kultura Hindusa czy Kenijczyka nie może być rozumiana wtedy, gdy kultura angielska wcale nie pragnie jej przyjąć. Największym problemem dla imigrantów było uczucie rozdarcia.

Dzisiaj słowo rasizm znaczy mniej więcej tyle co, melanż fizyczności i kulturowego autsajderstwa. Jest mieszkanką prostego szowinizmu i paranoi balansującej między kulturą a naturą. Rasista widzi Prospera w lustrze. Jest niebezpieczny, kiedy wyobrazi sobie jego zmianę w Kalibana. Zeszłego roku odnotowano około 70 tysięcy napadów rasistowskich w Londynie.

Pierwsze pokolenie imigrantów nie umiało się zaasymilować. „System europejski wydawał się dla nas zbyt obcy” — powiedział Kathy Acker. Shreeran Vidyarthi tak opisuje społeczeństwo z Sittingbourne, „Więcej niż sto rodzin jadło obiady przy moim stole, niektórzy więcej niż raz. Niektórzy nie byli zapraszani. Niewiele z nich, podczas mojego 18 letniego pobytu, zaprosiło mnie do siebie.” Brytyjczycy są zdeterminowani przez przeszłość. „Chcę tego co było” — pisał Tess Wichman, który przybył z Holandii do Londynu w 1964 r. Bronią swojej ojczyzny, doskonale czują się w Indiach, lecz nie tolerują obcych przybyszów. Wielka Brytania to pępek świata, jej mieszkańcy mogą być jej obywatelami. Ich ojczyzna jest tam gdzie się znajdują. Każdorazowa próba sforsowania jej przez obcego musi skończyć się fiaskiem.

Książka Jonathona Greena ma wydźwięk pesymistyczny, inna w swojej wymowie jest pozycja Zerbanoo Gifford. Autorka jest jedną z nielicznych osób, która po przybyciu do Anglii tak pisała — „Myślałam, że przyjechałam do Raju. Było bardzo zimno, ale czułam się wspaniale. Wielu ludzi czuło się źle, mnie to nie dotyczyło.” Gifford pochodzi z plemienia Parsów. Jak wiadomo Parsowie, popierali władzę brytyjską w Indiach. Książę Karol i Lady Diana otrzymali od nich podarek ślubny. We wspomnianej książce wyczuwa się elementy lojalności wobec Brytyjczyków.

Na podstawie tych dwóch punktów widzenia można stwierdzić, że problemy ojczyzny i nostalgii praktycznie nie dotyczą współczesnych imigrantów, a jeżeli tak, to w niewielkim stopniu. Charakterystyczna jest dla nich chęć totalnej identyfikacji z narodem, którego język stał się w ich państwach ważnym środkiem komunikacji. Znajdująca się w centrum świata kultura anglosaska przyczyniła się do utraty ojczyzny przez ludzi zamieszkujących jej byłe kolonie.

Londyńczycy cierpią, kiedy muszą kupić coś w sklepie, który prowadzi Hindus. Hindus źle czuje się w angielskiej mgłę, Tamiza to nie Ganges, ale naprawdę niewiele ich to obchodzi, ponieważ jedyną rzeczą na jakiej im zależy jest akceptacja.

P. K

ZA MAŁO ABY MÓWIĆ O ZMIANIE SYSTEMU...

Rozmowa z prof. Leszkiem Nowakiem

Prof. Leszek Nowak pracę naukową w Instytucie Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza rozpoczął od zagadnień związanych z filozofią nauki. Od połowy lat 70-tych zaczął opracowywać teorię nie-Marksowskiego materializmu historycznego. W latach 1980-81 był doradcą „Solidarności” i współtwórcą programu „fundamentalistów” na IKZD NSZZ „S” w Gdańsku. Po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany. Swe prace publikuje na łamach niezależnej prasy i w drugim obiegu. W 1984 r. zostaje zawieszony, a następnie usunięty z UAM. W 1989 r. powrócił na swe dawne stanowisko pracy.

Red SW: Elity intelektualno-polityczne w naszym kraju od 15 miesięcy głoszą, że wreszcie „jesteśmy we własnym domu”, a komunizm należy już do przeszłości. Jak ta sprawa przedstawia się z perspektywy Pańskiej teorii — jednej z nielicznych teorii tego systemu?

L. Nowak: Tego rodzaju — rzeczywiście bardzo popularny — pogląd bierze się z pewnej, równie popularnej, historiozofii. Takiej oto: system komunistyczny był wynikiem wcielenia w życie pewnej utopii przez grupę fanatycznych jej wyznawców, którzy zapewnili sobie monopol ideologiczny i polityczny. Ponieważ wyznawcy ci nie są już przy władzy, więc komunizm znikł — pozostać mogły po nim nawyki czy mentalność, ale systemu komunistycznego już nie ma. Bardzo to wątpliwy pogląd. Przede wszystkim trzy są poziomy życia społecznego — obiektywnych stosunków społecznych, instytucji prawnych, ideologii — i rozmaite historiozofie podkreślają rangę różnych spośród nich. Teoria, o której uprzejmie Pan wspominał, za podstawowy dla zrozumienia biegu spraw społecznych uznaje pierwszy z nich, ideologiom przydaje natomiast raczej rangę uroczystej dekoracji niż czynnika sprawczego. Prawda to czy nie, to temat na bardziej specjalistyczną rozmowę, ważne jest natomiast tutaj to tylko, że z punktu widzenia tej teorii pytanie: „w jakim ustroju żyjemy?” zyskuje odpowiedź całkiem inną. Taką oto: zasadniczo w tym samym. Dla tzw. komunizmu typ ideologii był bowiem ornamentem. Był to natomiast system tego samego rodzaju, jak — dodajmy na to — państwa Inków, w którym środki przymusu, produkcji i masowej komunikacji były w tych samych rękach. I zasadniczo — nadal jest tak, że państwo jest podstawowym właścicielem, od którego głównie zależy to, co się dzieje w gospodarce pozapaństwowej. Nadal jest też tak, że państwo ma faktyczny monopol na środki masowego przekazu. Nadal więc

żyjemy w systemie trój-władzy. Natomiast zdecydowanie korzystnej zmianie uległa struktura instytucjonalna — mamy demokrację polityczną. W jakiejś mierze mamy też pluralizm ideowy. Słowem, myślę, że żyjemy po staremu w systemie trój-władzy, tyle że wznoszą się nad nim demokratyczne instytucje — jest to trój-władza niewątpliwie demokratycznie wybierana — i powiewają rozmaite sztandary ideowe. To sporo. Ale za mało, aby mówić o zmianie systemu.

➔ Pierwsze w powojennej Polsce demokratyczne wybory prezydenckie zakończyły się chyba jednak niewypałem. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że — niezależnie od tego, co się sądzi o jego programie politycznym — L. Moczulski, który przez 15 lat walczył z systemem komunistycznym otrzymał tylko 2,5% głosów, a S. Tymiński, który przybył do Polski na 15 dni przed wyborami, otrzymał tych głosów 25%?

➔ Oddzielmy może najpierw kwestię oceny „fenomenu Tymińskiego” od kwestii jego wyjaśnienia. Pan S. Tymiński jest człowiekiem nieodpowiedzialnym i nie zasługuje na stanowisko prezydenta w żadnym kraju, a już najmniej w naszym. To jedna sprawa. Druga sprawa to ocena wyborców. Otóż tu w kampanii wyborczej pojawiły się wystąpienia skandaliczne, urągające już nie tylko duchowi demokracji, ale i elementarnej przyzwoitości. Niedopuszczalne jest, by polityk obrażał się na wyborców, by publicysta wysyłał ich do psychiatry, by kaznodzieja egzorcyzmo-



wał w nich „człowieka sowieckiego” — i to wszystko na oczach milionowej widowni. Wskazuje to na to, że ci, co tak chętnie przypisują „mentalność komunistyczną” ludziom z hal fabrycznych sami są nią przesyceni. Bo niczym innym, jak właśnie wyrazem mentalności bolszewickiej jest to, że ktoś samozwańczo przypisuje sobie prawo pouczenia, i to publicznego, wolnych ludzi, jak mają „słusznie” głosować.

A co do kwestii wyjaśnienia, to jest to rzeczywiście poważny problem i myślę, że nikt do końca „fenomenu Tymińskiego” nie pojmuje. Nie było zresztą specjalnych prób zrozumienia — pamiętam jedną tylko próbę tego rodzaju, z „Polityki” — a dziś wszyscy milcząco zapamiętali na ten temat, jakby zawstydzeni. A może z obawy przed wywołaniem tego samego zjawiska w nadchodzących wyborach? Polityka pełna jest magii...

Kim był Tymiński w oczach głosujących? — myślę, że — „opozycją pozaparlamentarną”. Jeśli 1/4-ta głosujących wypowiedziała się za kimś spoza „klasy politycznej” w jakimkolwiek ze swych odcieni, to świadczy to o poważnym kryzysie tej klasy, o jej niewiarygodności dla sporej części społeczeństwa. A to, o czym Pan wspominał — że tak krótko przed wyborami przybył do Polski — pogłębia tylko dramatyzm sytuacji: nawet ktoś taki zyskał 25% głosów. To wyobraźmy sobie, ile by uzyskał ktoś zakorzeniony w kraju, posiadający sieć oddanych, wieloletnich współpracowników, obdarzony autentyczną charyzmą, o ile tylko też byłby spoza układu. Tymińskiego stworzyło to, iż nie było poważnych kandydatów spoza tego dość monolitycznego układu, jaki tworzył się w Polsce niezależnej przez ostatnie 15 lat. Tymińskiego stworzyła uwarunkowana ideowa w duchu liberalno-socjalistyczno-chrześcijańskim utracąca wszelkie inne alternatywy. To elita wychowała Tymińskiego. Nic dziwnego, że widzi w nim uosobienie diabła: jest przecież wcieleniem jej własnych grzechów wobec tego narodu.

➔ Rok temu mówiono, że dowodem dojrzałości polskiego społeczeństwa było uniknięcie rewolucji. Jak oceniłby Pan Profesor ten fakt z dzisiejszej perspektywy?

➔ Istotnie, przez ostatnie 15 miesięcy wszyscy mówili, że bardzo dobrze, iż uniknęliśmy rewolucji w 1989, a jednocześnie byli bardzo dumni z rewolucji lat 1980-81. Już ta sprzeczność (czemu mamy być dumni z tego, że udało nam się uniknąć w 1989 czegoś, co było powodem do dumy w czasach „Solidarności”?) świadczy, że coś się za tym materii poplątaniem kryje.

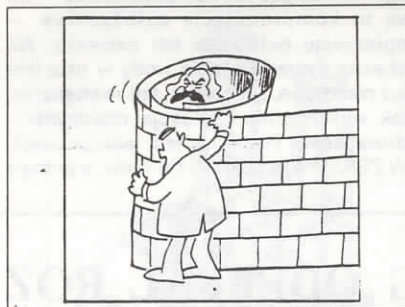
Czym długofalowo grozi rewolucja, zwłaszcza zbrojna, pisałem wielokrotnie: odwroceniem, albo i pogorszeniem, stanu przeciw któremu jest skierowana. Nie będę więc tego może powtarzać. Ale brak jakiegokolwiek rewolucji i pozostawienie procesu politycznego w rękach wąskich elit też czymś grozi: grozi wyobcowaniem się elit i zepchnięciem przez nie zwykłych ludzi z

roli podmiotu do roli pomiotu historii. I to właśnie u nas się stało, właśnie dlatego, że nie było rewolucji. Drugą bowiem stroną rewolucji jest to, że w perspektywie krótkofalowej jest czynnikiem postępu dla szerokich rzesz ludzkich. Każdy bowiem system społeczny sprowadza do usztywnienia struktur awansu, do blokady kanałów awansu społecznego, do tego, że utalentowani ludzie pozostają na marginesie, a miejsca im przynależne zajmują ustosunkowani cwaniacy. Rewolucja natomiast przynosi przełamanie dotychczasowych struktur społecznych i możliwość awansu dla wielkiej grupy ludzi. Przeżyliśmy to w 1980 roku. Ni stąd, ni z owąd martwy, jałowy krajobraz społeczny zarościł się od tysięcy działaczy społecznych. Proszę zwrócić uwagę, że nic porównywalnego nie stało się w 1989 r. O czym to świadczy? Przecież nie o tym, że Pan Bóg przydzielił wszystkie talenty społeczne i polityczne dla Polski przed dziesięciu laty. Pewnie ilość tych talentów jest mniej więcej stała w każdym pokoleniu. Ale jeśli tak, to świadczy to o tym, że ci nowi potencjalni działacze nie mieli się możliwości przedostać do установionych, zamkniętych najwidoczniej struktur, że elity lat 80-tych zablokowały kanały awansu potencjalnym rywalom. Taka jest cena zmian czysto ewolucyjnych. Gdyby w 1989 doszło do kolejnej masowej, pokojowej rewolucji nasza „klasa polityczna” byłaby bogatsza o nowe elity, paleta ideowa może by wreszcie wykroczyła poza tych granych od dekady, czy dwóch, starych XIX-wiecznych motywów, a masy zwykłych ludzi miałyby może większe poczucie, że ci, którzy są u góry, lepiej rozumieją ich interesy. Kto wie, może wówczas prości ludzie nie potrzebowaliby pociechy Tymirskiego? Bo stanowczo nie mogą się pogodzić z pogardą, jaką ostatnio — zwłaszcza po wyborach — wyrażają zwykłym ludziom rozmaite autorytety. Zwykli ludzie bynajmniej nie dążą do urawniłowki, wcale nie. Jeśli idzie o pogląd na naturę ludzką, to są oni bardziej sceptyczni niż typowi intelektualiści, którzy najpierw dali się ogarnąć ideologii „wolności, równości, braterstwa”, a dziś ideologii człowieka jako „dziecka Boga”. Zwykli ludzie po prostu nie godzą się z tym, że elity blokują kanały awansu społecznego wszystkim, którzy do nich nie należą, że kryteria towarzyskie zastępują kryteria rzeczowe, że elity stają się koteriami.

⇒ Świadomość istnienia „naszego rządu” i innych instytucji parlamentarnych osłabia jakby wolę społecznego działania. Skąd to się bierze?

⇒ Kto wie, czy nie z kiełkującego powoli poczucia, jak słabym w gruncie rzeczy narzędziem jest demokracja typu zachodniego, jak niewiele od samych instytucji demokratycznych zależy. I kto wie, czy rozpoznanie tego faktu nie jest jednym ze źródeł apatii społecznej w Polsce. Bo najpierw wpojono w umysły ludzi przekonanie, że komunizm to system monopartyjny, że naturalną jego opozycją jest demokracja, a potem, cóż, okazało się, że najpierw premier demokratycznego

rządu ogłasza „sam rząd to za mało, weźcie samorząd w swoje ręce”, po czym koncentruje się środki finansowe w rękach administracji centralnej czyniąc z samorządów atrapy; że w aureoli demokracji i przy najbardziej demokratycznych instytucjach jakaś „komisja wspólna” kościelnorządowa może wydać, i to wbrew publicznie ogłaszanemu zdaniu ministra oświaty, okólnik gwałcący ustawy wyższego rzędu; że w ogóle wszystko, co naprawdę ważne dzieje się w jakichś kuluarach. Efekt może być taki, że ludzie przekonują się do końca, jak niewiele mają jako obywatele państwa demokratycznego, jak niewiele instytucja instytucji demokratycznych znaczy i sięgną po środki pozainstytucjonalne. Ludzie nie są przecież desperatami i zawsze, w każdym systemie, usiłują poprawić swoje położenie stosując początkowo środki przez ten system przewidziane — bo są to środki mniej ryzykowne. Dopiero jeśli nie uda się to w ramach instytucji, wychodzą na ulicę. Jeśli to uczynią, to nie z ochoty, ale z niechęci do tego, co im pod mianem demokracji przedstawiono. I jeszcze kazało wielbić pod groźbą uznania za „ludzi sowieckich”.



⇒ Andrzej Gwiazda, w którymś ze swoich wywiadów, powiedział: „Komuna stoi sobie za „opozycyjnym rządem”, który ją osłania i patrzy, jak kolejne polityczne ugrupowania opozycyjne kompromitują się w oczach społeczeństwa. Stoi i czeka, aż się skompromitują wszystkie. Czekaj i ma nadzieję, że któregoś dnia wyjdziemy na ulicę i zawołamy: „Komuno wracaj, mamy już dość opozycji”. Jak Pan sądzi, czy to jest możliwe?”

⇒ Nie mam tego typu obaw. I to ani co do komunistów, ani co do mas. Najpierw zbyt długo sam byłem komunistą — uważałem zawsze — i uważam do dziś, że byłem nim uczciwie — by poddać się dziś powszechnej skłonności do diabolizowania komunistów. To normalni ludzie, którzy sporo się ze swej dramatycznej historii nauczyli. Myślę, że wielu z nich w tego rodzaju sytuacji po prostu odmówiłoby wzięcia władzy dyktatorskiej z rąk tłumu. Oczywiście, byłiby wśród nich tacy, którzy by nie odmówili. Ale czy w innych ugrupowaniach politycznym tacy ludzie by się nie znaleźli? I ich właśnie uważam za potencjalne niebezpieczeństwo, nie komunistów. Mam bowiem więcej zaufania do rozsądku zwykłych ludzi niż cytowany przez Pana polityk. Wierzę po prostu w tezę Lincolna: „Można ogłupić pewnych ludzi

na pewien czas. Nie da się jednak ogłupić wszystkich i na zawsze”. Dlatego myślę, że zwykli ludzie nie zażądają już dyktatury skrytej za czerwonymi sztandarami. Natomiast jakieś niekomunistycznej, np. skrytej za żółtymi sztandarami, to i owszem mogą, zrażeni do demokracji, w pewnych warunkach żądać. Po czym ją za ileś lat obalą i znowu będziemy, my albo nasze dzieci, w dzisiejszym punkcie wyjścia.

⇒ Obecnie program ruchu społecznego „Solidarność” stał się ideologią państwową. Nie wytworzyły się inne, alternatywne programy polityczne. Jeżeli program polityczny „Solidarności” zostanie pozabawiony społecznego oparcia, to co wtedy?

⇒ Wtedy grozi właśnie, że ludzie wyjdą na ulicę. Myślę, że jeśli uczynią to naprawdę, to spora część odpowiedzialności za to spoczywać będzie na naszej „klasie politycznej”, która od razu, bez cienia refleksji, przyjęła założenie, iż demokracja w kształcie znanym z krajów zachodnich nadaje się idealnie do naszych warunków i że wszelkie myślenie o jej usprawnianiu, o większym niż „jeden głos na cztery lata” zaangażowaniu zwykłych obywateli w mechanizm rządzenia jest niebezpieczne. Bezmyślność, czyli odmowa myślenia jest zawsze naganna. Od tego naród ma swych intelektualistów, aby myśleli. I im bardziej różnią się oni między sobą, tym lepiej, bo nikt przecież nie wie, co się wydarzy, trzeba więc być przygotowanym na każdą ewentualność. Dlatego pluralizm jest nie tylko ładny moralnie — jest życiową koniecznością, tym bardziej w dobie przelomu społecznego. W zdrowym społeczeństwie zawsze konieczna jest instytucja dysydentów, inaczej myślących intelektualistów. Choćby dla zdrowia psychicznego narodu, po to po prostu, aby ktoś myślał inaczej niż autorytety. Albowiem autorytety, ja to zjadliwie napisał niedawno Piotr Wierzbicki, lubią chodzić stadnie. A stada mają już to do siebie, że są największymi wrogami indywidualności. Historia dowodzi zaś, że to na ogół pojedynczy ludzie z marginesów intelektualnych, a nie ci zwący się autorytetami — mają rację. Instytucja autorytetu jest zabójcza dla pluralizmu poglądów — każdy chce być autorytetem, wobec czego dopasowuje swoje poglądy do centrum, a więc do stereotypów intelektualnych. Dlatego instytucja autorytetu jest szkodliwa społecznie, bo ogranicza paletę ideową, zmniejsza więc zdolność narodu do dopasowania się do nowych, nieoczekiwanych warunków, jest anty-funkcjonalna.

Właśnie u nas sfery intelektualne działają na zasadach społecznie anty-funkcjonalnych: wszyscy — z wyjątkiem Kisiela — myślą zawsze tak samo. Najpierw gromadka naszych niezależnych autorytetów była anarchizująca, biorąc sobie za patrona wroga wszelkiego porządku państwowego Edwarda Abramowskiego, potem w czasach „Solidarności” przeobraziła się w państwowotwórczą socjaldemokrację z ideą własności społecznej, a dziś liberalizuje optując za prywatyzacją. Nic to, że nikt nie czuje się w obowiązku wytu-

maczyć przed skołowanymi zapewne nieco obywatelami, skąd te niesłychane skoki. Znacznie gorsze jest to, że wszystko to się odbyło w jakiś przedziwny sposób. Żadnych kontrowersji, publicznej dyskusji, zwrotów intelektualnych. Po prostu, jak któregoś lata „się okazuje”, że „się nosi” mini, a nie midi, tak któregoś sezonu się okazuje, że polski intelektualista „obnosi się” z prywatyzacją, a nie z uspołecznieniem. I już. I jak kiedyś na wewnętrznej banicji skazani byli liberałowie, tak dziś na marginesie są socjaliści. Wszystko to byłby może i zabawne, gdyby nie to, że w ten sposób „klasa intelektualna”, w pogoni za doraźnymi efektami, nie wypełnia swego posłannictwa kulturowego. A pośrednio nie wypełnia swego obowiązku społecznego: by z zasady być różnorodną i wielobarwną. Na wszelki wypadek. Na ten mianowicie wypadek, by zawsze, w każdych okolicznościach, ktoś mógł coś zaproponować zrewoltowanym tłumom, coś cywilizowanego i poważnego. By ktoś zawsze mógł zlikwidować przepaść między społeczeństwem i jego państwem; jeśli przepaść taka się pojawi. Bo społeczeństwo potrzebuje jakiegoś państwa. Nie koniecznie jednak akurat tego, które „się wyłoni” z rozmów towarzyskich między dwoma czy trzema setkami ludzi.

⇒ W naszej publicystyce często porównuje się naszą sytuację z hiszpańską drogą do demokracji. Jeżeli już porównać Polskę, to bliższą analogię stanowiłyby faszystowskie Niemcy. Tam elementami wychodzenia z totalitaryzmu były nie tylko Norynberga, ale

i denazyfikacja — pozbawienie członków partii faszystowskiej prawa do pełnienia funkcji publicznych na okres kilku lat. Jak to się ma do filozofii „grubej krechy” Mazowieckiego?

⇒ Mam do tej sprawy stosunek dwoisty. Na początku, kiedy nowy rząd wchodził do obcego mu aparatu państwowego „gruba krecha” była koniecznością polityczną. Potem, w miarę krzepnięcia nowego układu, przestawała nią być — cezura, nie tylko symboliczną, ale i rzeczową było tu samo-rozwiązanie się PZPR — a w końcu stała się instytucją zgoła szkodliwą. Albowiem, niestety, okazało się, że nie był to manewr polityczny, lecz postawa. Efektem, myślę, był — i jest — poważny uszczerbek wiarygodności nowego państwa wobec jego obywateli. Ludzie w Polsce nie są tak naiwni, by sądzić, że tylko w NRD wśród opozycjonistów byli współpracownicy służb specjalnych. Ludzie ci nie domagają się przecież szubienic. Domagają się jednak tego, aby współpraca z tajną policją nie była nagradzana, aby na szczytach ich własnego państwa nie zasiadali, jak gdyby nigdy nic, byli agenci tajnej policji państwowej.

Nie jestem bynajmniej za tym, aby b. agentów ścigać czy kompromitować — bo są to kompromitacje całowyciowe — ogłaszając publicznie ich nazwiska. Ale obecna sytuacja brania wody w usta jest też niezdrów. I to bardzo, tak zewnętrznie, jak wewnętrznie. Sytuacja międzynarodowa wokół Polski nie jest jeszcze jasna. W ZSRS może zdarzyć się wiele, a jedną z

bardziej prawdopodobnych alternatyw jest nawrót autokracji, która okazać może chęć finlandyzacji Polski. Wtedy b. agent SB zasiadający w parlamencie będzie naturalnym obiektem presji ze strony KGB. Jakie niesie to za sobą niebezpieczeństwo dla kraju, nie trzeba wyjaśniać. W aspekcie wewnętrznym natomiast odkładanie całej tej sprawy miast spokojnego jej traktowania jako w końcu normalnej — bo to normalne, że są sprytne kanale w 40-milionowym narodzie — prowadzi do przekształcenia jej w bombę zegarową. Któregoś dnia i tak to wybuchnie. I gorzej, jeśli zechce z tego skorzystać potencjalny dyktator dla rozhuśtania nastrojów.

Rzecz winna więc być rozwiązana w sposób taktowny, ale stanowczy. Nie tak trudno przecież wyłonić komisję parlamentarną złożoną z osób cieszących się powszechnym uznaniem, która miałaby wstęp do archiwów SB. Proponowałaby ona dyskretnie b. współpracownikom SB spośród czynnych postaci życia politycznego ustąpienie ze stanowisk — pod groźbą podania ich przeszłości do wiadomości publicznej. I nic by się nikomu nie stało — po prostu, ileś osób ustąpiłoby ze stanowisk z powodów zdrowotnych. Czysta korzyść. Dla wszystkich.

wywiad autoryzowany

Poznań, 25 lutego 1991

BÓG ODEBRAŁ ROZUM

Za drugim numerem nowo powstałego, rosyjskojęzycznego niezależnego dziennika Litwy „Respublika” z 15 stycznia 1991 roku przedrukowujemy wywiad z prawosławnym arcybiskupem wileńskim i litewskim Chryzostosem, chociaż nie sposób zgodzić się z niektórymi stwierdzeniami arcybiskupa — chociażby tym, by sowiecka armia po wydarzeniach na Litwie straciła autorytet. Może posiadała go w oczach arcybiskupa, ale chyba jednak nie w sowieckim społeczeństwie.



— Władko, jak Pan ocenia dzisiejsze wydarzenia na Litwie?

— Wszystko, co dzieje się na Litwie — to powrót tej tragicznej przeszłości, którą, wydawało by się już osądziliśmy i oznajmiliśmy, iż powrotu do niej nie ma. W Wilnie przełata się krew. Nie było w tym absolutnie żadnej konieczności. Mam wrażenie, iż ktoś sztucznie tworzy problemy narodowościowe, komuś jest to wygodne. Z politycznego punktu widzenia na pewno można usprawiedliwić jakiegokolwiek akcje i na pewno politycy się rozumieją. Jedni mają na sumieniu Vietnam, drudzy — Afganistan, jeszcze inni Zatokę Perską. Mają swoją moralność. Jeśli spojrzymy na to z pozycji ogólnoludzkiej — to wszystko to jest nikczemne. Moskwa rozumie, że dopuszcza się bezprawia. Centralne mass media dosłownie nabrały wody w usta — jak gdyby nie było czołgów, nie przelewała się krew niewinnych ludzi. Rafik Niszanow referując sytuację członkom Rady Najwyższej ZSRS — mówił o tym, iż na Litwie nie ma interwencji wojskowej. W gruncie rzeczy to wszystko nie tak. To kłamstwo zrodziło się w 1917 roku i rokrocznie się powiększa. Przy czym cały czas osłania się je hasłami. Gorba-czow postępuje wcale nie gorzej niż Stalin i jemu podobni, chociaż sam ich osądza. Wszystko co dzieje się teraz na Litwie można scharakteryzować jednym słowem — hańba.

— Jak Pan ocenia wyjście z powstałej sytuacji?

— Najprawdopodobniej wyjścia z tego zautka nie ma. Patrząc z pozycji osoby duchownej, rozumujący tymi kategoriami nie jest w stanie podnieść ręki na pokojowo nastawionego człowieka. Wszystko to spada na głowę naszych rodaków na Litwie i innych republikach. Litewskie echo zabrzmi wszędzie. W końcu skompromitowała się armia, ona podważa swój autorytet, strzelając do spokojnych obywateli. W kraju panuje chaos. Dla tej sytuacji w pełni do przyjęcia jest następujące powiedzenie: „Kiedy Bóg decyduje się ukarać naród — odbiera mu rozum”. Dziś Bóg odebrał rozum wielu ludziom, w których rękach jest władza i siła.

dla SW tłumaczyła Katarzyna ŻMIDZIŃSKA

PILSUDCZYCY WARMII I MAZUR ZWRACAJĄ SIĘ O POMOC W ZDOBYCIU PRAC NAUKOWYCH, BIOGRAFII O ŻYCIU I WALCE JÓZEFA PILSUDSKIEGO ORAZ O POMOC FINANSOWĄ W STWORZENIU WYDAWNICTWA JEGO IMIENIA.

**ADRES KONTAKTOWY:
JAN MOCZULSKI
WILKOWO 9/2
11-407 ŚWIĘTA LIPKA**

WSPOMNIENIE

Akwarelka w brudnej kałuży. Farby powoli rozptywiają się, wokół rozmytego obrazka barwi się coraz dalej woda. Ktoś to namalował, ktoś wyrzucił. Ale ktoś inny znalazł, podniósł, osuszył przy piecu. Coż, obrazek nieco rozmazany, ale tło i szczegóły jeszcze widoczne. Więc lepiej schować to, schować gdzieś głęboko. Nie można pokazać tego butnym, złośliwym ślepcom...

Nie ma to jak jazda pociągiem pośpiesznym w tę noc! Przed paru dniami był tłok, żebra trzeszczały, baby wrzeszczały, ludziska jechali na święta, a później ze świąt. A teraz? Każdy w domu czy lokalu oczekuje z kieliszkiem Nowego Roku. Niedługo zahuczą wiwaty, strzały, petardy... A w wagonie pustki, ciepło w przedziałach, zacisznie... Można wygodnie spać do samej Warszawy. Tam przesiadka do Kielc, a stamtąd ciężarówką udającą autobus PKS do miasteczka Staszowa. No i parę kilometrów na własnym podwoziu do nadleśnictwa, gdzie odbywam praktykę. Koniec świątecznego urlopu, cóż robić... Będzie znowu odbiórka drewna z leśniczym, wypisywanie kwitów wozakom, coś tam jeszcze... Dziesiątki kilometrów w śniegu czy błocie, szklanka samogonu kiedy woda chlupie w butach, czasem prowadzenie nagonki przy polowaniu. Twarde życie, ale mam 20 lat i wracam tu ze szczerej chęci. Bo tu nikt nie będzie mnie zamęczał zbawiennymi radami, genialnymi pouczeniami, przestrogi. A całe święta tego słuchać musiałem: o wilkach (patrz, o tu, w gazecie piszą!), o straszliwych dzikach (tak, tak, pan Kitwaśński miał brata, a ten szwagra leśnika, ten opowiadał!), no i kazania antyalkoholowe (pamiętaj, ani kropli, nie daj się namówić, powiedz, że chorujesz od tego!). Dopiero Bat'ko, który znał życie i sam niejedno przeżył — był więc heretykiem w rodzinie — wyzwolił mnie z tego kręgu przychyłaczy nieba. Ne żuryś — powiedział — nie jesteś już dzieckiem i swój rozum masz, wierzę ci. Nieraz będziesz musiał wypić, ale znaj swą miarę i nie pij bez potrzeby, ot co...

Ale już po wszystkim, jestem w wagonie. Nie ma tu ciotek, za to mam dar naprawdę pożyteczny — buty z cholewami, nowiutki. Męcę się z ich ściąganiem, kiedy wchodzi jakiś porucznik. Rozejrzał się i zajął drugą kanapkę. Spojrzał na moją czapkę leśnika na półce i kłopot z butami, uśmiechnął się. — A może to schodzą jak rękawiczki, rozchodzą się. Pan do Warszawy? Co, jeszcze dalej? Ja tylko do Warszawy, do sztabu. Fajna dziś jazda, wygodna. — Wyciągnął z teczki butelkę i szklaneczkę — musztardówki. Siup, za ten rok co nadchodzi! Wyciągnęłam kielbasę i

butki, przegryźliśmy. I na drugą nogę aby kulawo nie chodzić...

Pociąg łoskocze i dudni, czasem zaklekkocze na zwrotnicach małych stacji, gna w ciemności. Za oknami coraz to uciekają do tyłu mniejsze i większe grupy światła, czasem iskry z parowozu. Spać się jeszcze



nie chce, do Warszawy 300 kilometrów. Więc sobie gadamy, dwaj mundurowcy. Spokój tu, cicho i ciepło. A i wiśniówka niezła, to nie bimber od Skrzypka. — A jak tam w tych kieleckich lasach, spokój? — pyta. Opowiadam o drewnokradztwie, a i kłusownictwo bywa. Pół roku, z czterdziestego czwartego na piąty stał tam przyczółek frontowy. To teraz u każdego kłusownika arsenał w chałupie, a leśnik z kijaszkiem po lesie chodzi. Jest Straż Leśna, kolejno patroluje nadleśnictwa, ale cała okolica zawsze wie dokąd się wybierają. Drewnokradcy z nimi piją, a na leśnika gromy się syją, kiedy w lesie świeżo ścięte pieńki bez numeratora. Starzy leśniczowie do miasta uciekają na konduktorów tramwajowych choćby, bo z tych wszawych groszy trudno żyć... Broni służbowej nie ma, a który posiada flintę to jako zwyczajny członek koła łowieckiego, deficytowa sprawa. Bo władze myślą, że leśnik byłby pierwszym kłusownikiem... Ale co, leśnictwo mnie wzięło i może z czasem będzie lepiej... No to cyk, za nadzieję!

Wtedy on się rozgadał. Bo i on lasy poznał, ale górskie. Był w Bieszczadach aż do samego końca. Sypał nazwami miejscowości, nazwiskami dowódców, pseudonimami, szczegółami operacyjnymi, numerami dywizji, pułków i batalionów — Ta...ak... Teraz już tam po wszystkim, spokój. Może jeszcze tam gdzie jakiś desperat się szwenda, kto to sprawdzi? Ale było tam, było... Dziki, ciemny naród, żadnego postachu dla władzy. I lasy wokół. Nigdy nie wiadomo, co i skąd wyleci. Cwani byli — człowiek by przeszedł po bunkrze i nie wiedział, co tam jest. A jak droga w wozie to byle pętał kolumnę wojska granatami obsypał... Z początku do Związku Radzieckiego ich wysyłano. Mało który z dobrej woli tam pojechał, szli w lasy. No to później, że do Polski, na Ziemię

Odzyskaną. Że tam lepsze gospodarstwa po Niemcach dostaną. Ale czy to chcieli słuchać? Wiadomo, Ukraińcy, uparta dzicz... Tam każdy był podejrzany, bo wszyscy się znali i jednego diabła warci. Więc nie robiliśmy cegieli przy przesłuchaniach, chłopca czy babę jednakowo

po nogach i dupie wyciorami karabinowymi. Inny to by śpiewał jak kanarek, a to draństwo zajadłe! Albo pamiętam kiedyś — wieś obstawiona, termin z zegarkiem na rękę, była to już „akcja W”, a tu stara baba, niech ją cholera, nie chce iść do furmanki! I w kółko gada swoje: ja nigdzie nie pójde panoczku, ja stara, tu moje seło i cerkwią, tu moi wszyscy na cmentarzu leżą, dajcie mi tu zostać... Nie pójde ja na obczyznę... Ja jej raz i drugi mówię, a ta swoje, że chce zostać. To co było robić, została z kulą we łbie.

— I co ta stara kobieta zrobiła? Pochowaliście ją chociaż? — zapytał jakimś nieswoim głosem. Coś mnie dusiło w gardle.

— A kto by ją tam chował? Do studni wrzucili, jeśli by któryś tam się ukrywał to niech choć dobrej wody nie ma. A niedługo taka sama stara baba, w innej to już wsi było, w sionce z siekierą się zasadziła. Furmanki już odjeżdżały, trzeba było kończyć. Kapral zajął do chałupy przed podpaleniem — może co ciekawego? No i siekierą łeb mu rozwaliła. Ta...ak, stary, frontowy żołnierz, a od babskiej siekiery zginął... Dziki naród... No, to na ten nowy rok! — podniósł butelkę.

Wymówiłem się. Wystarczy, szmat drogi nam jeszcze... Wyciągnęłam się na ławce. Stukają koła, stukają rytmicznie. Sapie parowóz. Porucznik przymknął światło, torbę i pistolet położył pod głową i też się wyciągnął po swojej stronie. Zaturkotało na rozjazdach parę razy i stoimy. Megafon woła: tu stacja Kutno! Po chwili ruszamy dalej. Stukot kół i wiśniówka...

Kutno... Kutno... co to jest... co to było? Kiedy to było? Ach, tak, tą samą trasą jechałem przed dziesięciu laty, dokładnie. Z matką, ciotką i młodszym bratem, Bat'ka

z nami nie było, odnaleźliśmy się później. Jechaliśmy do Radomia, do rodziny matki całe cztery dni. Pociąg powoli lał po prowilorycznie naprawionych mostach, coraz to przesiadki, objazdy inną trasą... I tu właśnie, w Kutnie, jedna z przesiadek. Chrapliwe, szczebkające głosy: achung! ausweis! halt! Was ist das, verfluchte! Tłum ludzi, rewizje bagaży, płacz dzieci... Żandarmi i cywile w tyrolskich kapeluszach przetrząsają każdą walizkę, każdą torebkę – czy z tych terenów włączonych do Rzeszy nikt nie wywozi do Generalnej Guberni nic cenniejszego, bo wtedy... A ja, dzieciak tęskniący do Bat'ka. Do tych naszych intymnych chwil, gdy jesteśmy sami. Kiedy mama nie zrzędzi na wszystko co stał się. Stukają koła, zagwizdał parowóz. I oto z jakiejś mgły wyłania się siwiejąca głowa,

wąsy i wesoty uśmiech. Jak kiedyś, wspomnienia z naddnieprzańskich urwisk, z nad Śluczy, z Tataszczy... Bat'ko śpiewa „Oj ne chody Hryciu”... „U susida chata biła”... sełezienku, sełezienku, do domu, do domu, prodam tebe żydowyniu rudomu, rudomu... A ty wiesz, co to sełezien? To po polsku kaczor. Jak skończy się te moje wyjazdy, jak będzie trochę czasu, pojedziemy synku do Łucka, do rodziny naszej... Bo do Taraszczy, do Bułajów nie ma co nawet marzyć... A był tam Semen pasiecznik, żeby mu się pszczoły nie roily, kiedy nie trzeba było dodać im gorzałki, to się wściekły...

I płyną opowieści wesole i tragiczne, dykteryjki o popach, chłopach i przekup-

kach, o carskich dostojnikach i głupocie urzędników...

Aż tu zmienia się monotony stukot w coraz częstszy łomot na rozjazdach torów, co chwila słychać inne pociągi. Wreszcie stajemy. Otrzeźwia mnie głos megafonu: Tu Warszawa, Dworzec Główny, pociąg w kierunku... Blady świt syczy się z okna. Porucznika już nie ma. Wkładam buty, płaszcz i wychodzę na peron. Nad budynkiem dworca błyszczą żarówki w napisie WITAMY NOWY 1949 ROK. I nie wiedziałem wtedy, że następną Noc Sylwestrową przeżyję w gronie podobnie jak ja zmaltretowanych ludzi.

W areście śledczym bezpieki.

Olgierd ZARUDZKI

RUMUŃSKA PĘTLA

Rumuńska droga do socjalizmu była podobna do dróg innych społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej. Zajęcie kraju przez Armię Czerwoną uzależniło Rumunię od ZSRS i umożliwiło przejęcie władzy przez rodzimą partię komunistyczną. Komuniści w bezwzględny sposób zlikwidowali działalność opozycyjnych organizacji politycznych: Narodowej Partii Chłopskiej, Partii Liberalnej i wielu innych. W wyniku sfałszowanych wyborów obsadzili oni prawie 80% miejsc w parlamencie i zmusili do emigracji króla Michała. Nowa władza dążyła nie tylko do monopolu w polityce, ale również i ekonomii. Reforma rolna i upaństwowienie gospodarki zlikwidowało klasę właścicieli – jedyną realną siłę zdolną zablokować biurokratyzację życia społecznego. Budowę systemu trójplanowania klasowego zakończyło przejęcie kontroli nad środkami masowego przekazu – zniszczono niezależną prasę, upaństwowiono szkolnictwo i inne instytucje życia kulturalnego, rozpoczęto prześladowanie kościołów chrześcijańskich. Powstało w ten sposób społeczeństwo socjalistyczne z normalnymi dla tego typu społeczeństw cechami: masowymi represjami i terrorem politycznym, kolektywizacją rolnictwa i pauperyzacją ludności, ateizacją i otumanieniem społeczeństwa komunistyczną indoktrynacją. Dominującą siłą społeczną w nowym układzie politycznym stała się, ukryta w instytucjonalnych szatach partii komunistycznej klasa trójpanująca dysponująca środkami przemocy, produkcji i propagandy.

Okres 1953-56, który przyniósł przebudzenie społeczne w ZSRS, Czechosłowacji, NRD, Polsce i na Węgrzech przeszedł w Rumuni bez większego echa. W 1964 roku po śmierci Gheorgiu Deja najwyższą władzę w partii przejął Nicolae Ceausescu. Brak poważniejszego oporu społecznego pozwolił klasie trójpanującej na kontynuowanie procesów zniewolenia

rumuńskiego społeczeństwa oraz umożliwił budowę despotycznego ustroju politycznego opartego na osobistej władzy Conducatora. Zgodnie z instytucjonalnym modelem socjalizmu w nie-Marksowskim materializmie historycznym, typ ustroju politycznego zależy od stosunków trój-władzy ze społeczeństwem obywatelskim. Na przykład w warunkach pokoju klasowego, charakteryzującego się wysokim stopniem autonomii obywatelskiej, demokracja polityczna umożliwia instytucjonalną kontrolę władzy przez społeczeństwo jest korzystna również dla rządzących. Mechanizm wyborczy pozwala bowiem wyselekcjonować najlepszych kandydatów do rządu, eliminując jednocześnie tych gorszych. Rywalizacja istniejących frakcji (lub partii) prowadzi w efekcie do powiększania globalnej sfery regulacji klasy władców. Inaczej jest natomiast w warunkach zniewolenia społeczeństwa. Demokracja polityczna jest już wtedy oczywiście wykluczona. Ponieważ wszystkie sfery autonomii obywatelskiej zostały podporządkowane władzy, mechanizm konkurencji władczej może się odbywać tylko kosztem obszarów życia społecznego wcześniej opanowanych przez innych władców. Ustrój polityczny dopuszczający instytucjonalną możliwość kontroli ekipy władzy przez aparat (autokracja) lub elitę (dyktatura) staje się dla szeregowych aparatczyków dysfunkcyjny. Lepiej wtedy złożyć swój los w ręce despoty niż pozwolić na elementy wewnątrzklasowej demokracji, która poprzez możliwość oficjalnej krytyki i formułowania alternatywnych programów jest wyrazem walki o władzę zagrażającą panowaniu władzy. Zgodnie z tym ujęciem despotia Ceausescu byłaby więc zgodna z długofalowymi interesami klasy trójpanującej, a wynikiem np. cech charakteru Conducatora.

Zniewolenie rumuńskiego ludu było też podstawą rumuńskiej „niepodległości”.

Uzależnienie państwa przez obce mocarstwo oznacza, że pewien zbiór decyzji (dotyczący np. dyplomacji, polityki zbrojeniowej itp.) jest wyłączony spod kompetencji zdominowanej władzy i zastrzeżony dla władzy imperialnej. Dziedziny życia społecznego podporządkowane imperium mogą więc stanowić potencjalny przedmiot dalszej rywalizacji władczej rodzimej klasy trójpanów. Po opanowaniu wszystkich, niezależnych od trój-władzy obszarów życia społecznego konkurencja władcza musi się toczyć kosztem jeszcze nie podporządkowanych sfer życia publicznego, a więc tych, które decydują o stopniu suwerenności każdego kraju. Rumuńskie wybijanie się na niepodległość, absorbując liczne rzesze członków aparatu trójwładzy było formą rozładowania konkurencji władczej. W innym przypadku rolę tę musiałby spełnić mechanizm czystek wewnątrzpartyjnych fizycznie eliminujący zbędną nadwyżkę kandydatów do władzy. Rumuńska niezależność nie była więc wynikiem osobistych ambicji Conducatora, lecz realizacją interesów klasy trójpanującej, której po politycznym stotalizowaniu narodu zabrakło społecznych terenów do podboju. Zaczęła się ona jeszcze przed Ceausescu. Już w 1961 roku Gheorgiu Dej odrzucił pomysł Chruszczowa podzielenia krajów RWPG na rolnicze i przemysłowe – Rumuni przystąpiłaby do ostatniego statusu kraju rolniczego. W 1967 roku Rumunia, jako pierwszy kraj obozu socjalistycznego, nawiązała stosunki dyplomatyczne z RFN i jako jedyny nie zerwała kontaktów politycznych z Izraelem po wojnie izraelsko-arabskiej. Rok później wojska rumuńskie nie wzięły udziału w agresji na Czechosłowację, a rumuńskie kierownictwo polityczne potępiło interwencję ZSRS. Łata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte upłynęły pod znakiem dalszych dowodów rumuńskiej niezależności, które były hoj-

nie nagradzane przez państwa zachodnie. W 1987 roku królowa angielska Elżbieta nadała Ceausescu tytuł szlachecki.

Tymczasem wewnątrz kraju dawały o sobie znać katastrofalne skutki panowania socjalizmu. Polityka ekonomiczna ekipy kierowniczej „Geniusza Karpat” doprowadziła do zapaści gospodarczej. Widmo głodu spowodowało konieczność racjonowania podstawowych produktów żywnościowych. Ograniczone zostały dostawy energii elektrycznej. Aby zapobiec krytyce systemu, trój-władza nakazywała rejestrować maszyny do pisania. W połowie lat osiemdziesiątych preferowany był program systematyzacji wsi, który poprzez przymusowe przesiedlenia miał doprowadzić do zniszczenia resztek autonomicznych wspólnot wiejskich. Jednakże lud rumuński przekroczył już próg przebudzenia społecznego. Ukształtowanie się ponad 200 tysięcznej wspólnoty religijnej baptystów było wyrazem duchowego oporu wobec światopoglądowej dominacji systemu. W Siedmiogrodzie wyraźnie ożywił się narodowy ruch Węgrów. Wreszcie w listopadzie 1987 w Brajsovie doszło do ulicznych manifestacji i gwałtownych starć z policją.

Despotyczny system władzy stworzony przez Ceausescu — dobry w czasach zniewolenia społecznego, w okresie rosnącego przebudzenia obywatelskiego stawał się coraz bardziej dysfunkcyjny dla interesów klasy trój-panującej. Despotia Coducatora, tłumiąc wszelką krytykę, nie mogła elastycznie reagować na zmieniający się krajobraz społeczny; coraz wyraźniej było widać bankructwo

założeń gospodarczych systemu, absurdalność do monstrualnych rozmiarów rozwinętego kultu jednostki i anachroniczność ustroju politycznego na tle pierzastych przemian w sąsiednich krajach. Na początku 1989 grupa funkcjonariuszy partyjnych odważyła się nawet wystąpić z otwartym listem krytykującym władzę Ceausescu. Zostali oni wykluczeni lub zawieszani w prawach członka partii komunistycznej.

Wydarzenia grudniowe rozgrywały się na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony był to oddolny, spontaniczny i nieorganizowany ruch społeczny wyłamujący się z ram narzuconego porządku. Rozpoczął go 16 grudnia manifestacja w Timisoarze, które objęły stolicę i wiele innych miast Rumunii. Z drugiej strony był to pieczołowicie przygotowany zamach stanu, który wykorzystał nadarzącą się okazję i usunął despotę. Według nieostrożnej wypowiedzi jednego z członków Rady Frontu Ocalenia Narodowego gen. Militaru FON miał istnieć od ponad pół roku... Wcześniej, niektórzy późniejsi członkowie FON-u (S. Brucan, notabene redaktor naczelnego organu partii „Scinteia”) jeździli do Moskwy przygotowując zapewne polityczne zaplecze zamachu. Wątpliwości budzi też propaganda otoczka wytworzona wokół obalenia Ceausescu. Zawyżono liczbę ofiar walk ulicznych: miało zginąć 60 tys. ludzi, podczas gdy naprawdę zginęło ok. 1,5 tys. osób. Telewizja całego świata pokazywała masowe groby (3-4 tys. osób) w Timisoarze — przykład ludobójstwa Securitate. Tak naprawdę były to zwłoki ok. 30 osób zwiezione z pobliskiej kostnicy i pokazane

łatwymi dziennikarzom zachodnim. Również fałszywe były pogłoski o Arabach służących w Securitate, zatruciu pitnej wody itp. Propagandowe kłamstwa i półprawdy miały usprawiedliwić egzekucję dokonaną na Ceausescu, która bardziej przypominała gangsterską dintoję niż cywilizowany proces. Wszystko po to, by odciąć się od przeszłości i uwiarygodnić składający się w większości z funkcjonariuszy partyjnych Front Ocalenia Narodowego, który przejął kierownictwo nad masowym, nieorganizowanym protestem.

Niestety, wszystko wskazuje na to, że podejmowane wysiłki, mimo nawet najlepszych intencji, zdadzą się na nic. Rumunia jest nadal krajem socjalistycznym z rozbudowaną biurokracją lojalną wobec nowej władzy, państwową gospodarką i w znacznej mierze państwowym obiegiem informacji. Mechanizm konkurencji władz wkrótce sprawi, że uczciwe jednostki w hierarchii władzy, które będą chciały realizować tylko ideały rewolucji zostaną zepchnięte na margines życia społecznego i zastąpione przez gromadzących władzę dla niej samej. Proces ten zakończy się pętlą obywatelską — sytuacją, w której wyrosła z rewolucji ludowa władza zwróci się przeciwko protestującym obywatelom. Brutalne stłumienie czerwcowych, pokojowych manifestacji studenckich i towarzysząca temu neokomunistyczna retoryka zdają się świadczyć, że w Rumunii odradza się hydra trój-panowania klasowego.

Krzysztof BRZECHCZYN

➤ 5

instytucji celem wyciągania pieniędzy. Nie można dopuścić do tego, aby każdy robił to na własną rękę. Przy okazji należało by poddać rewizji dotacje Senatowi amerykańskiego przyznawane Wałęsie, które nie podlegają żadnej kontroli i praktycznie biorąc są jego funduszem dyspozycyjnym. NSZZ „Solidarność” także otrzymuje bardzo poważne dotacje amerykańskie w wysokości ok. 400 tys. dolarów rocznie. Przy kompletnym rozbiciu „Solidarności” ta dotacja jest również w dyspozycji Wałęsy. (...)

Jeśli idzie o gospodarkę, to należało by utworzyć komisję międzyministerialną, która w możliwie szybkim, określonym terminie opracuje odpowiednią ustawę podatkową, która umożliwi rozwój gospodarczy kraju. W tej dziedzinie dzieją się rzeczy po prostu obłądne, jak np. obciążenie 40-proc. podatkiem eksportu, kiedy na całym świecie przedsiębiorca za eksport dostaje premię.

Jednocześnie należy jak najszybciej rozpocząć na serio walkę z nadużyciami, a to wymaga reorganizacji Najwyższej Izby Kontroli i rozszerzenia jej kompetencji — wydaje mi się, że najlepszym kandydatem do prowadzenia tej walki byłby niewątpliwie Zbigniew Romaszewski. Należy dodać, że działalność NIK-u musi być zharmonizowana z sądownictwem, aby zapewnić szybkie i bezwzględne tępienie nadużyć. (...)

Jest rzeczą absolutnie nieodzowną stopniowe pozbywanie się starej nomenklatury. Widać, jak głęboko ten koleś tkwi za skórą Polaków. Nonsensem jest argument, że nie można na ich miejsce znaleźć i szybko przeszkolić kilkudziesięciu tysięcy inteligentnych ludzi w blisko 40-milionowym narodzie. Nie ma też nic tutaj do rzeczy „etyka chrześcijańska”, którą szermują niektórzy w obronie biednych, godnych miłośników „nomenklatury”. Polak wchodzący do urzędu w RP musi wyraźnie odczuwać, że ma do czynienia z innymi ludźmi, którzy w sposób uczciwy załatwią jego sprawę. (...)

Polityka zagraniczna: Przede wszystkim należy do niej unormowanie stosunków polsko-sowieckich. Jest to zagadnienie ogromne, które wymaga stworzenia specjalnego ministerstwa, zajmującego się tymi sprawami oraz kompetentnej obsady placówek dyplomatycznych i handlowych na terenie ZSRS. To zagadnienie jest do tej chwili nie ruszone. Niezależnie od planów na dłuższą metę, są sprawy wymagające najszybszego załatwienia; np. wyjazd garnizonów sowieckich z terenu Polski i związane z tym odszkodowanie za koszty ich pobytu. (...)

Jesteśmy świadkami brutalnego nie liczenia się mocarstw z małymi narodami. (...) Kraje bałtyckie zostały potraktowane w sposób wręcz haniebny przez prezydenta Mitteranda. W tej chwili istnieje niebezpieczeństwo, że w związku z nieustannymi zabiegami Zachodu u Gorbaczowa, mogą być zagrożone republiki bałtyckie. Otóż rolą historyczną Polski może być obrona małych narodów. Należałoby to zacząć od najszybszego uznania niepodległości krajów bałtyckich i nawiązania z nimi stosunków dyplomatycznych. Jest to gest, który będzie się liczył. Nie należy, jak do tej pory, umierać ze strachu przed reakcją Gorbaczowa, który w obecnej sytuacji nie będzie mógł niczego zrobić, a tym bardziej nie podejmie działalności, która mogłaby mu zaszkodzić w opinii światowej. (...)

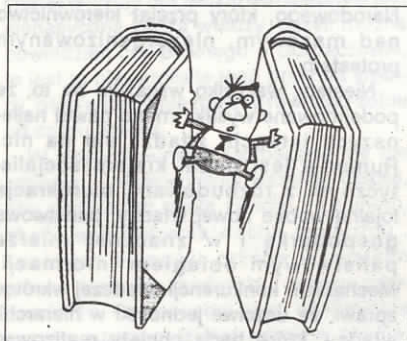
Wolno sobie życzyć szybkiego unieważnienia ustawy aborcyjnej. Jak mawiali wysocy dostojnicy kościelni w Rzymie (zmieniwszy potem, nie wiadomo dlaczego, zdanie) — jest to sprawa konfesjonatu, a nie trybunału.

Wprowadzenie religii w szkołach nie jest, jak ktoś gromko zapewniał, „skandalem”. Jest po prostu błędem Kościoła, który przyczyni się do splotenia uczuć religijnych, a nie do ich pogłębienia. (...)

Jerzy GIEDROYĆ

„SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA”

O POSTAWIE WYPROSTOWANEJ



Raczej zachęcający tytuł, zdecydowanie zniechęcająca okładka: *Zaciskanie pięści* zdobi nieostra fotografia postaci z objawami *elephantiasis*, postać zaś, ujęta od tyłu unosi w górę obie ręce. Ikony okładki nie rozszyfrowałby chyba sam Panofsky. Również koncepcja całości książki nie wydaje się dopracowana: *Rzecz o „Solidarności Walczącej”* — jak głosi podtytuł — jest relacją o wielu sprawach i ludziach, przy czym głównym bohaterem opowieści, a zarazem narratorem wielu partii jest Andrzej Kołodziej. Obie narracje — autora i bohatera — utrzymane w zbliżonej stylistyce — zlewają się ze sobą, tak że nie-rzadko odróżnić je można tylko dzięki odrębnej formie gramatycznej i odmiennej czcionce.

Chronologia relacji o losach Kołodzieja zostaje przerwana przedstawieniem sylwetek Kornela Morawieckiego i kilku innych działaczy „Solidarności Walczącej” oraz obszernymi cytatami z programu organizacji. Właściwszym dla nich miejscem byłby chyba aneks, później bowiem ponownie wracamy do opowieści Kołodzieja o działalności podziemnej, z której można by uczynić mały polit-thiller, eliminując teoretyczne instrukcje dla konspiratorów na rzecz żywszej relacji narratora.

Andrzej Kołodziej jest robotnikiem, Apochodzi z wielodzietnej rodziny z podbeskidzkiego miasteczka i podobnie jak w wypadku większości rodzin o takim profilu socjalnym, wychowano go w tradycji niepodległościowej i katolickiej. Jednak nie tylko środowisko rodzinne decydowało o jego wyborach życiowych, głównym czynnikiem determinującym jego postawę wydaje się siła przekonań i wierność etosowi walki. W dzisiejszych czasach nie gwarantuje on wprawdzie sukcesów politycznych, tym bardziej jednak nabiera wartości, staje się bowiem osobistą i autentyczną, a nie obliczoną na publiczny poklask motywacją.

Swoje wybory podporządkowuje Kołodziej walce o ludzką godność, wierząc, że jest to droga ku wolności. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych wiąże się z Komitetem Założycielskim Wolnych Związków Zawodowych w Gdańsku, który przygotował grunt do strajków sierpniowych w 1980 r. Kołodziej, wówczas 21-letni robotnik, nazajutrz po przyjęciu do pracy kieruje stajkiem w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni (najlepiej zorganizowany strajk w Sierpniu), zostaje wiceprzewodniczącym MKS-u, po podpisaniu porozumień z władzami jest członkiem prezydium gdańskiego MKZ. Zniechęcony do metod, jakimi decyduje się o polityce NSZZ „Solidarność”, nie kandyduje w wyborach do władz związku, natomiast w październiku 1981 r. z własnej inicjatywy, zaopatrzony w książki i materiały w języku czeskim, udaje się do Czechosłowacji. Aresztowany po sześciu dniach, skazany na 21 miesięcy pozbawienia wolności, po odbyciu wyroku, schorowany i wycieńczony więzieniem wraca do Polski. Już w październiku 1983 decyduje się na działalność konspiracyjną. Rozczarowany układami w TTK i hamowaniem z przyczyn politycznych szeregu inicjatyw niezależnych, wraz z Ewą Kubasiewicz (najwyższy wyrok w czasie stanu wojennego — 10 lat za zorganizowanie strajku w Wyższej Szkole Morskiej) zakłada oddział „Solidarności Walczącej” w Trójmieście.

I znów decyduje się Kołodziej na działalność, która nie obiecuje spektakularnych sukcesów, w dodatku prowadzona jest w ciężkich warunkach organizacyjnych (prześladowania przez SB, brak funduszy i sprzętu) i w coraz trudniejszej sytuacji politycznej; drogi „Solidarności Walczącej” i kierownictwa „Solidarności”, dążącego do porozumienia z władzami, rozchodzą się coraz bardziej. „Solidarność Walcząca” staje się tu niejako przeszkodą i stąd rosnąca polityczna niechęć ze strony środowiska decydującego o linii „Solidarności”. W listopadzie 1987 aresztowano Kornela Morawieckiego (działał w podziemiu od grudnia 1981), wkrótce potem Andrzeja Kołodzieja. Wiosną 1988 r., w okresie strajków, władze PRL przy udziale przedstawicieli Kościoła wymuszają na obu działaczach zgodę na wyjazd do Włoch. (...)

Pewnym paradoksem jest fakt, że zachodnie rozgłoszenie poświęciły więcej uwagi wystąpieniu obu działaczy do Włoch niż przygotowanemu uprzednio procesowi, w którym Morawiecki i Kołodziej odpowiadać mieli za terroryzm i przemyt. Ale najnowsza historia Polski

pełna jest paradoksów. Osobiście powątpiewam coraz bardziej w to, że doczekamy się prawdziwego zapisu historii ostatnich lat. „Prawda zależy od polityki” — zauważył niegdyś gorzko i trafnie Józef Mackiewicz. Politycznym względem podporządkowana jest większość publikacji dotyczących okresu „Solidarności” — stąd też ich wątpliwa wartość historyczna. Jeśli więc komuś nie wystarczy historia „ufryzowana”, powinien sięgnąć do książki Znamierowskiego, i jeśli nie zniechęci się nie najłatwiejszym stylem, znajdzie tam rzeczy arcyciekawe. Poczynając od relacji ze strajków sierpniowych i ówczesnej roli ekspertów — Bronisława Geremka i Tadeusza Mazowieckiego (zalecali rezygnację z postulatu wolnych związków zawodowych) poprzez polityczne kulisy najbardziej kontrowersyjnych decyzji w okresie przed stanem wojennym (problem więźniów politycznych, konflikt o wolne soboty, sprawa bydgoska), kiedy postawę przewodniczącego „Solidarności” określali praktycznie doradcy, po utrudnianie działań „Solidarności Walczącej” przez kierownictwo „Solidarności” w czasie reanimacji programu porozumienia z władzami czy preliminarza jawnych rozmów z MSW. „Nie mówiło się o tym głośno — opowiada Kołodziej. Dobrze więc, że o tym napisano, uzupełniając w ten sposób źródła historyczne relacją uczestnika wydarzeń. Warto zestawzić opowieść Kołodzieja z odpowiednimi fragmentami *Chemin d'espoir*, czyli *Drogi Nadziei* (gdyby jeszcze Alfred Znamierowski mógł być terminować u autorów autobiografii Wałęsy!).

Końcowa część X rozdziału *Zaciskania pięści* to relacja o losach Andrzeja Kołodzieja w czasie jego niezupełnie dobrowolnego pobytu we Włoszech. Inwigilacja przez funkcjonariuszy SB, podpalanie domów, w których mieszkał, kradzież paszportu (nie tylko Kołodziej miał okazję także na Zachodzie przekonać się o operatywności podwładnych generała Kiszczaka) — to materiał na dobry kawałek *journalisme d'enquête*, który jednak w *Zaciskaniu pięści* staje się dość bezzbarwnym wyliczeniem faktów. Również rozmowa kończąca książkę razi pewną sztucznością, w poetyce wywiadu źle się bowiem tłumaczy przytaczanie szczegółowych danych statystycznych czy instrukcje w sprawie obrony strajkujących zakładów przed atakiem ZOMO. Rozmowa pokazuje jednak orientację ideową „Solidarności Walczącej i jej miejsce na politycznej mapie Polski.

„Solidarność Walcząca” od momentu swego powstania opowiada się za pozbawieniem PZPR władzy; program bieżący

organizacji szkicuje trójfazowy scenariusz stworzenia w Polsce demokratycznych rządów. Wideoowych deklaracjach, powołując się na solidaryzm i naukę społeczną Jana Pawła II, przejmując jednak dość bezkrytycznie szereg myślowych schematów, które, choć zrozumiałe psychologicznie (rola nadziei), wymagałyby pogłębionej refleksji politycznej. Dotyczy to głównie polityki Kościoła wobec działań wolnościowych. Podobnie szukanie sojuszników na Zachodzie przyniosło „Solidarności Walczącej” raczej więcej rozczarowań niż sukcesów, czego wymownym dowodem może być list organizacji do Kongresu Stanów Zjednoczonych w sprawie roli Radia Wolna Europa.

Historek systemu komunistycznego nie może przeoczyć znaczenia „Solidarności Walczącej” czy innych ugrupowań, zwanych często „opozycją radykalną” (co na Zachodzie z reguły budzi niepokój, jako że w dzisiejszych czasach wszystko, co radykalne to niebezpieczne, z wyjątkiem oczywiście „radykalnych reform” Gorbaczowa). W okresie stanu wojennego powstała oto w Polsce w warunkach utrwalonego już ustroju sowieckiego antykomunistyczna opozycja (czyli nie-dysydenci, nie: obrońcy praw człowieka, nie: reformiści i nie: odrębni ideowo katolicy). Fakt historyczny bez precedensu, spierać można się natomiast o polityczne szanse radykałów.

W historii polskiej epistolografii politycznej, tak obfitej od połowy lat siedemdziesiątych, powinien też pozostać zamieszczony w *Zaciskaniu pięści*, a niemal nie zauważony uprzednio list Kornela Morawieckiego do Jaruzelskiego.

List wyjątkowy, adresat nie powołuje się bowiem ani na konstytucję PRL, ani na międzynarodowe konwencje, nie protestuje przeciwko łamaniu przez władze przyjętych zobowiązań, nie domaga się respektowania praw człowieka. Powołuje się na uzurpatorski i dyktatorski charakter władzy PZPR, protestuje przeciw przygotowaniu do procesu o przemyt, domaga się zaś skazania za kierowanie „Solidarnością Walczącą”.

Rzecznicy „okrągłego stołu” mogą się obecnie poszczycić osiągnięciami politycznymi świeżej daty. Ale nie znaczący to, że „Solidarność Walcząca” przegrała lub stała się zbędna, tym bardziej, iż jej osiągnięcia należy mierzyć inną miarą. Ostatnie lata to w historii Polski okres szczególnie, nie pozbawiony cieni. Może zbyt łatwo przechodzi się do porządku dziennego nad ubocznymi skutkami polityki prozumiennia; ginie oto w Polsce cnota wierności zasadom, dezawuuje się wartość odwagi i bezkompromisowości, a etos walki spoczywa gdzieś w upiększonej lamusie historii. Coraz trudniej dostrzec kanon wartości moralnych, zacierają się granice dopuszczalnych kompromisów, zdewaluował się etos emigracji politycznej, tak ważny w polskiej tradycji wolnościowej; w zalewie politycznych sloganów zanika dystynkcja między wolnością *tout court* – a procentowo dawkowaną polityczną liberalizacją. Nie tylko w Utyce z wiersza Herberta:

„świętynię wolności
zamieniono na pchli targ
senat obraduje nad tym
jak nie być senatem”

Pojawia się pytanie, czy społeczeństwo, nekane w dodatku bardziej przyziemnymi kryzysami (gospodarka, ekologia, uciążliwość codziennego życia etc.) zdoła przechować system wartości, który w zachowaniu jednostek decyduje o podstawowych wyborach. Gdzie młode pokolenie ma szukać kanonu postaw etycznych? Ostatnie lata nie zrodziły autorytetów, wprost przeciwnie: sporo terenu stracił Kościół przez dwuznaczną politykę wobec władz, a warszawscy dysydenci – w latach siedemdziesiątych przyciągający ówczesne pokolenie studentów – teraz krytykowani są przez coraz bardziej radykalną młodzież.

Narodowe mity i *l'histoire embellie* (historia upiększona) nie zawsze wystarczają, a raz naruszonego systemu wartości czy wzorca zachowań nie przywróci żaden senat ani kapitalistyczne spółki. I właśnie w tym okresie politycznych przemian i etycznej dezorientacji widać sens istnienia „Solidarności Walczącej” i wartość postawy Morawieckiego czy Kołodzieja. W myśl przesłania z wiersza Herberta:

Bądź odważny gdy rozum zawodzi
bądź odważny

w ostatecznym rachunku jedynie to się
liczy

(...)

Bądź wierny Idź”

Tomasz MIANOWICZ

Alfred Znamierowski: *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej”* Editions Spotkania, Paris 1988
za: „Słowo” nr 8, Berlin 1990

REDAKCJA „SW” POZNAŃ

„SW” nr 55/271/ z dnia 15-31 stycznia 1991 r. zamieściła list p.Olgierda Zarużkiego, z którego niektórymi тезami zgodzić się nie sposób. Głównie idzie o nast. fragment listu: „...jeśli bowiem Niemcy wróciłyby na Ziemię Zachodnią, nastąpiłby nieunikniony napór Polaków na Wschód. Nigdy zaś w dziejach nie było ukraińskiej ekspansji na etnicznie polskie tereny. Przeciwnie – wszelkie konflikty polsko-ukraińskie miały miejsce na etnicznych ziemiach ukraińskich”, s.11.

„Etniczne polskie tereny” i „etnicznie ukraińskie tereny” to kwestia interpretowana przez Ukraińców, na ogół, niestety emocjonalnie, a nie rzeczowo.

W Europie narody kształtowały swój ethos na gruzach imperium rzymskiego, niewątpliwie po tzw. wędrówce ludów i w czasie stabilizowania się silnych ośrodków państwowych. Pewne narody, wsparte przeróżnymi państwowotwórczymi impulsami, organizowały się szybko, inne – wolniej. Narody zorganizowane w państwa określiły własne terytoria jeszcze później, przyjmuje się na ogół, że w Europie około XIV wieku. Wtedy dopiero zaczął się kształtować naród ukraiński, o państwie ukraińskim mowy być jeszcze nie mogło.

Bez wdawania się w zawile rozważania, można postawić tezę – dowodnie o tym przekonuje mapa, że w dziesiątym wieku istniało państwo Polskie, zaś państwo ukraińskie nie istniało. Państwo Polan czy Piastów na południowym wschodzie sąsiadowało z Połowcami, traktującymi zamieszkałe przez siebie tereny – podobnie jak i inne ludy Wschodu – na wpół przechodnie. Zresztą i te tereny, już w XIII w. zdominowali Tatarzy, deformując i opóźniając rozwój Ukrainy. Naród ukraiński ukonstytuował się dopiero w XV wieku i uniknął rusyfikacji, czy nawet zagłady i wynarodowienia, dzięki Polskiej tolerancji panującej w Rzeczypospolitej Obojga (później trojga) Narodów, to znaczy także Rzeczypospolitej Ukraińców. Wielu lat destrukcji, wiele rubli, marek i dolarów kosztowało zniekształcenie tej prostej prawdy.

Bezsensowne spory polsko-ukraińskie, inspirowane w zasadzie przez obcych i w interesie obcych dla naszych narodów, można traktować długo jako wojny domowe. Następstwem tych wojen nie było, niestety, sformowanie się państwowości ukraińskiej. Taka państwowość mogła dojść nie pod berłem Rosji, Turcji czy Austrii, lecz u boku równych sobie naro-

dów: polskiego, litewskiego i ukraińskiego. Obecnie bez znaczenia jest rozpałtowanie przewag i klęsk na Dzikich Polach, w Małopolsce itp., „tej lub tamtej” strony. Zresztą, Okręg Wojskowy - „San” QUN - UPA powstał i toczył walki bezspornie w dzielnicach polskich, z zamiarem oderwania części tych ziem od reszty regionów Polski. To przeszłość.

Dzisiaj trzeba pamiętać o wspólnych związkach „krwawych” i „bezkrwawych”, na tyle tylko, by totalnie wesprzeć niepodległościowe aspiracje Ukraińców. Natomiast myślenie o „naporze” jakiegokolwiek cywilizowanego narodu w jakimkolwiek kierunku w Europie Środkowej uważam za zupełny anachronizm, nie godny rozważań publicystycznych.

Jerzy MARCICKIEWICZ

**AFERA ALKOHOLOWA
POUFNY RAPORT NIK-u!
JESZCZE DO NABYCIA!!
KORZYSTNE CENY HURTOWE!!!
POZNAŃ ul. GÓRKA WILDA 106
☎ TEL. 33 00 91**

„DWA DNI” – PIERWSZE CZYTANIE

20 lutego br. ukazał się zerowy – symboliczny numer długo oczekiwanego pisma „DNI”. Redaktorem naczelnym dwudniaka jest Kornel Morawiecki – przewodniczący PWi SW. Jak można się domyśleć, gazeta, oprócz wiadomości codziennych, programu TV, krzyżówek i rozrywki prezentować będzie teksty reprezentujące linię polityczną środowisk, które ją tworzą. I tak jest rzeczywiście. We wstępniku zatytułowanym: „Po co jeszcze jedna gazeta?” redaktorzy piszą: DNI będą pismem, jakiego nie ma. Praktycznie cała prasa, a zwłaszcza wszystkie dzienniki są pod kontrolą układu stworzonego przy „okrągłym stole”. Jedne gazety wydawane są pod zmienionym szyldem przez dziennikarzy starej nomenklatury, inne – przez środowiska powiązane z tzw. konstruktywną opozycją, która zawarła ugodę z komunistami. Te dwie grupy polityczne mają uprzywilejowaną pozycję umożliwiającą im kształtowanie opinii publicznej za pomocą masowej informacji.

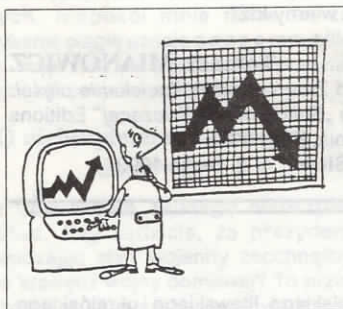
W zerowym n-rze możemy znaleźć m.in. artykuły M. Iwanowa o Gorbaczowie: „M. Gorbaczow nie jest politykiem w cywilizowanym sensie tego słowa. Jest on wyjątkowo zdolnym przedstawicielem partyjnej nomenklatury, której interesy reprezentuje”, opracowanie o Tybecie: „Społeczeństwa Zachodu, społeczeństwa wolnego świata powoli zapominają, jak bezcenną wartością jest wolność. Rządy państw zachodnich obezwładnione dogmatem utrzymania dobrych stosunków z mocarstwami komunistycznymi, nie czynią prawie nic dla sprawy odzyskania niepodległości przez okupowany Tybet”, artykuł Jana Korynckiego o Balcerowiczu, Sachsie i innych zatytułowany „Spółka na naszą odpowiedzialność” i wiele innych interesujących materiałów. Pozytywnie na tle całości wybijają się znakomite artykuły Jerzego Przystawy z – miejmy nadzieję – stałej rubryki „Zapiski prowincjusza” pt. „Ostatni z jedenastu wspaniałych”. Omalosy na losy słynnej więzionej jedenastki z

1982 r., wokół której ogniskowała się spora część aktywności podziemia. Przystawa opisać „wywrotkę” ostatniego z jedenastu wspaniałych – Z. Romaszewskiego. Autorem „wywrotki” jest oczywiście... Lech Wałęsa.

Rekomendujemy czytelnikom SW nową, mniej nadzieję, dobrą gazetę – „DNI”. Wierzymy, że obok dwutygodnika SW, będzie ona stałym gościem w domach naszych sprawdzonych przyjaciół – naszych czytelników. Mamy nadzieję, że zdobędzie nowych, młodych czytelników. Redakcji dwudniaka wypadało by życzyć połamania piór i ... 100 tysięcy nakładu.

Na zakończenie zacytujemy raz jeszcze redakcję „DNI”: Czytelniku! Jeżeli chcesz mieć gazetę prostą, rzetelną i urozmaiconą, lecz zupełnie różną zarówno od „Trybuny”, jak i od „Gazety Wyborczej” – wybierz „DNI”.

B.R.



➤ 6

i londyńskich, które widziałem), wszystkie środki masowego przekazu, prasa międzynarodowa i politycy tak pochopnie dają wiarę przechwałkom Sandinistów i traktują zwycięstwo Ortegi za przesądzone?

Ich błędne rozumowanie rozpoczęło się dawno temu. Wyrosło ono z mylnej interpretacji frakcji sandinistowskiej i antysandinistowskiej, którą szeroko rozpowszechniano.

Błąd pierwszy: Stany Zjednoczone, jak mówiono, były przeciwnie nowemu reżimowi od początku. ŻLE. Popierały go i udzielały mu pomocy ekonomicznej w 1979 i 1980 r. Zaczęły one przejawiać swoją wrogość dopiero po ustanowieniu dyktatury pro-sowieckiej.

Błąd drugi: Contrás były tworem zupełnie sztucznym, zawdzięczającym swoje istnienie CIA i poplecznikom Somozy. ŻLE. CIA rzeczywiście popierała ruch Contrás, ale mimo wszystko wyrósł on z autentycznej rebelii wśród chłopstwa, które buntowało się przeciwko rekrutowaniu artykułów żywnościowych i obowiązkowej służbie wojskowej (nigdy przedtem nie istniała). Dziewięćcioro na dziesięćcioro Contrás, szczególnie po 1985 r. było dziećmi za czasów Somozy.

Błąd trzeci: ekonomiczne bankructwo socjalizmu (po raz kolejny!) w Nikaragui przypisywano rzekomym wydatkom wojskowym, niezbędnym w wojnie domowej. ŻLE. Koszty te były w pełni pokrywane przez Związek Sowiecki. W innej wersji utrzymywano, że

to amerykańskie embargo przyczyniło się do bankructwa państwa. ŻLE. Embargo zdołało obciążyć eksport, nie mogło narzucić wewnętrznych braków w państwie o kwitującym przemyśle rolnym. (W praktyce, bilans rolniczy w 1987 r. ciągle wykazywał nadwyżkę 106 milionów dolarów. Nikt jednak nie wie, co się stało z tymi pieniędzmi).

Jak właściwie liczni korespondenci zagraniczni spędzali swój czas podczas lat sandinistowskich, jeżeli nie potrafili zdać sobie sprawy z rozczarowania i niezadowolenia ludu nikaraguańskiego? Tą listę błędów można by ciągnąć ad infinitum, ale ja dodam do niej jeszcze jedno. Przypuszcza się, że Violetta Chamorro jest produktem amerykańskich pieniędzy – niczego innego. Kongres amerykański rzeczywiście przyznał jej, całkowicie oficjalnie, pomoc wartości 3,3 milionów dolarów. Dlaczego środki masowego przekazu bez końca mówiły tylko o tym, nie wspominając o 3-4 miliardach dolarów, które Ortega otrzymywał rocznie od ZSR? Co więcej, władcy sandinistowscy wstrzymali przelewy bankowe kierowane dla opozycji, która w związku z tym była w stanie wypłacić tylko 200 tysięcy dolarów na czas. Kampania przedwyborcza była nieuczciwą walką pomiędzy dwoma partiami – opozycją zastraszoną przez rząd. I to sprawia, że rezultat jest jeszcze bardziej przekonujący.

Zgoda, żaden obóz nie jest idealny. Skąd jednak ta desperacka próba, podjęta przez dużą część środków masowego przekazu wolnego świata – kosztem, Bóg raczy wiedzieć, ilu ciężkich telewizyjnych debat, aby udowodnić, że opozycja przeciwko Sandinistom nie mogła być demokratyczna, czy też odzwierciedlać szczyrnych aspiracji społecznych? Lekcją wynikającą z tego haniebnego kłamstwa jest to, że ludzie mają zawsze prawo domagać się wyborów.

Jean- François REVEL

(dla SW tłumaczyła Jadwiga Roemert)

Numer zamknięto 28.02.1991 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje: zespół. Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań – Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 9-18, tel. 33-00-91; Wrocław – Biuro Partii Wolności ul. Kotłarska 41 III p., tel. 38-236; Księgarnia „Drugi Obieg” Biblioteka Wojewódzka Rynek 58. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 13 kolejnych nr-ów) – cena 32.500 zł za pojedynczy egz. i 19.500 zł za każdy kolejny, np. za 2 egz. 23.500 zł + 19.500 zł. Prenumerata roczna (26 nr-ów) – 63.000 zł za egz. pojedynczy i 39.000 zł za każdy kolejny. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratorka i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, 61-655 Poznań ul. Gromadzka 23.